

Z POLA WALKI

Wydawnictwo Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Pr. III. 51/5

2

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nr. 10 czasopisma „Z Pola Walki” z dnia 30 czerwca 1905 artykuły, względnie ustępy artykułów pod napisem: 1) Walka na barykadach w Łodzi, „Łódź 20 czerwca”, na stronie 3, lam 2, cztery ostatnie słowa od słowa: „krwawy”. 2) „Łódź 22 czerwca wieczorem”, na stronie 5, lam 1 i 2 od słów: „Nasz komitet” do słowa: „rewolucja”. 3) „Łódź 26 czerwca”, na stronie 8, am 1, dwa ostatnie wiersze, zaczynające się od słowa „krwawy”. 4) „Przed wybuchem” na stronie 9, lam 1, od słów: „odezwa nasza” do słowa: „Rewolucja”. 5) „Odezwy Zarządu Głównego i Komitetu Warszawskiego S. D. K. P. i L. Ulica musi należeć do robotników”, cały artykuł na stronie 12, lam 1 i 2. 6) Z tego samego działu cały dalszy artykuł „Na pomoc braciom łódzkim” na stronie 12, lam 2, zawierają pod 1 i 3 znaną występkę z § 491, 494 lit. a. ust. kar., a pod 2, 4, 5 i 6 znaną zbrodni z § 66 ust. kar., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach pod 1 i 3 autor przypisuje pogardliwe przymioty władzy państwa rosyjskiego, pozostającego z państwem austro-węgierskim w stosunkach wzajemności, naraża go na publiczną wzgardę, w artykułach zaś pod 2, 4, 5 i 6 wzywa klasę robotniczą w tymże państwie rosyjskim do dalszej krwawej walki domowej w celu gwałtownej zmiany formy rządu.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratorji Państwa stosownie do przepisu Nr. 20 ust. pras. poleca się redakcji czasopisma „Z Pola Walki”, aby uchwaliła tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieścić.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków, dnia 8 lipca 1905.

Podpis nieczytelny.

Na wulkanie.

„Ca ira!”

(„Idziemy naprzód!” Z francuskiej pieśni rewolucyjnej).

Rewolucja między innemi i tym się różni od wojny, że prawem jej istnienia jest bezustanny ruch — posuwanie się naprzód, rozwój swej własnej wewnętrznej logiki i konsekwencji. Pauzy i zawieszania broni rewolucja nie zna, o ile się nie cofa wstecz, i ci niby to „rewolucjonści”, co czekają, głodni „efektów”, ciągną tylko na jeden wulkaniczny wybuch po drugim, uważając pozorne pauzy między takimi aktami, jak łódzki bój barykadowy za „martwe punkty” w pochodzie rewolucji, dowodzą tylko, że z psychologii swej są nieodrodnie — dziećmi burżuazji, obcemi duchowi rewolucji robotniczej.

Po łódzkim powstaniu proletariatu nie mieliśmy w kraju naszym dotąd drugiego wybuchu tej miary. Ale gdy z jednej strony jakby natychmiastowo na lunę krwawych bojów w Łodzi odpowiedziała na południu Rosji olbrzymia luna pożaru rewolucyjnego, szalejącego w Odessie, i czerwona bandera rewolucyjna wzniosła się na maszcie pancernika carskiej marynarki, przypominając donośnie, że rewolucja — obecna jest jedną nierozdzielną wspólną sprawą proletariatu całego państwa rosyjskiego, że walka w kraju naszym tylko częścią wspólną i ogólną rewolucji wszechrosyjskiej — z drugiej strony i u nas w kraju dwa objawy dowiodły, że rewolucja nie stoi ani chwili na miejscu, lecz że kroczy niewstrzymanie naprzód — ku zwycięstwu.

Pierwszy fakt, to zupełne bankructwo teroru carskiego, zastosowanego w samej Łodzi. Już dziś wiadomym jest i wiadomym dla wszystkich, że stan obłężenia, polityka gwałtów i próba fizycznego zniszczenia bohaterstwa proletariatu łódzkiego po dniach czerwcowych zawiodły kompletnie. Mimo pozorną porażkę powstania barykadowego, mimo straszny krwi upust, mimo wprowadzenie do Łodzi chmar zbrojnego żołdactwa, proletariát łódzki nie stracił ducha, nie

zaprzestał walki. Tylko na krótką chwilę uniemożliwione zostały zewnętrzne szersze przejawy agitacji i walki. Dziś wewnątrz Łodzi wre agitacja socjaldemokratyczna nadal i walka kroczy naprzód. Wielkie strejki w fabryce Gayera i innych są już znów objawem niezmordowanej energii rewolucyjnej robotników łódzkich, a może sygnałem niedalekiego wybuchu nowego strejku powszechnego.

Drugim zaś faktem donosnym ostatnich tygodni jest odbicie się echa walk łódzkich na prowincji. Mimo szalone wysiłki ze strony reakcji — na znak solidarności z Łodzią stają jedne za drugimi przybytki pracy i wyzysku w całym kraju. W myśl głoszonej już przez nas dawniej idei, iż proletariát rewolucyjny musi wylegać na ulicę — odbywają się wszędzie demonstracje uliczne. Co prawda wskutek środków przedsięwziętych przez władzę carską, i wysiłków całego burżuazyjnego „społeczeństwa” — manifestacje strejkowe i uliczne nie mogły już przyjąć tych olbrzymich rozmiarów, któreby po strejku warszawskim 4-go maja, po stutysięcznej demonstracji łódzkiej 21-go czerwca — zdolne były zaimponować całemu światu, a jednak — proletariát polski protestował głośno i potężnie.

26-go czerwca strejkuje cały lud roboczy w Warszawie, na ulicach jej pojawiają się czerwone sztandary, wzniesione zostają — jakby dla ćwiczenia się w tej sztuce rewolucyjnej — barykady; 28, 29, 30-go zawiesza pracę Zagłębie, kryjące w swych podziemiach dziesiątki tysięcy niewolników kapitału; 28-go staje Lublin, 4-go lipca ustaje wszelkie życie handlowe i przemysłowe w Białymstoku, tylko strzały za strzałami słychać na ulicach; 5-go i 6-go strejkuje w wielu punktach Radomskie; 3-go lipca zamiera życie w Kielcach, wreszcie 18-go sierpnia znowu strejkuje cała Warszawa — na zawołanie organizacji socjaldemokratycznych tym razem na znak protestu przeciw rzezi w Białymstoku. „Precz z samowładnym carem!” „Niech żyje wolność polityczna!” — rozbrzmiewa po całym Polsce.

Zatem ostatnie tygodnie dowiodły, że rewolucja posuwa się z żelazną logiką w dwóch kierunkach: i włąb i wszęsz. Główne ośrodki, stare wulkany walki robotniczej — Warszawa i Łódź — niewyczerpane olbrzymimi wylewami rewolucyjnymi, nie zmiażdżone najdzikszymi wysiłkami reakcji, działają niezachwianie dalej; pierwsze, przodujące szeregi proletariatu polskiego pokazują, że nie znają wahań ani zmęczenia. Jednocześnie z ośrodków tych walka rozlewa się coraz bardziej na prowincję, rozszerzając nieustannie teren rewolucji. I te dwa objawy to właśnie najcenniejsze gwarancje, że sprawa rewolucyjna rozwija się podług wszelkich praw ruchu zdrowego, silnego, ruchu masowego proletariatu.

W rewolucjach burżuazyjnych zmęczenie i wyczerpanie jest objawem nieuniknionym i historycznie niezbędnym. Rewolucje bowiem burżuazyjne, zawsze na nieświadomym przecenianiu własnych celów, na iluzji oparte, zawsze posługujące się zapomocą tej iluzji siłą ludu roboczego, popychające za każdym razem falę rewolucyjną dalej, aniżeli to odpowiadało interesom klasowym kierowniczej burżuazji, rewolucje te miały stale po najwyższych wysiłkach okres cofania się. Zmęczenie i wyczerpanie się w walce było tu zawsze tym symptomem psychicznym, który wskazywał, że następuje przełom, że rewolucja, zapędziwszy się zbyt daleko, zaczyna słabnąć i opadać. Tak się działo w Wielkiej Rewolucji Francuskiej, takie były dzieje rewolucji 1848 roku.

Obecnie carat i burżuazja nasza daremnie spekulują na zmęczeniu i wyczerpaniu energii proletariatu. Rewolucja robotnicza, dzięki kierownictwu Socjaldemokracji, jasną ma świadomość swych dróg i celów, a klasa proletariatu, jako prawdziwie rewolucyjna, walcząca dziś po raz pierwszy sama dla siebie, w interesie przybliżenia własnego wyzwolenia, nie zna, nie może znać ani cofania się, ani zmęczenia w walce. Ostatnie tygodnie wykazały znowu, że rząd carski, że cały obecny porządek polityczny stoi na wulkanie, w którym lawa to staremi kraterami wyrzuca ogniście strumienie, to coraz nowe tworzy sobie ujścia z boku, przez skorupę, aż się połączy w jednopomienne morze rewolucyjne i zatopi bez śladu rudę ostatniego rządu despotycznego.

Strejk powszechny w Warszawie i rzeź białostocka¹⁾.

Warszawa, 19 sierpnia. Z powodu rzezi białostockiej miejscowa organizacja „Bundu“ zainicjowała protest w postaci jednodniowego strejku powszechnego, zwracając się do naszej organizacji o przyjęcie udziału w nim. Organizacja nasza propozycję przyjęła (w dniu 15-go sierpnia) i oznaczyła dzień strejku na 18-go. Tymczasem bundowcy, 16-go dla przyczyn bliżej nam nieznanych, cofnęli tę uchwałę, powiadając, że strejk może wypaść niekorzystnie. Nasza organizacja mimo to postanowiła strejk przeprowadzić. 16-go pojawiły się już w dzielnicach robotniczych nasze odezwy, przywołujące na piątek do strejku. Jednocześnie rozwinęliśmy agitację ustną. P. P. S., z którą weszliśmy niedawno w porozumienie co do wzajemnego informowania się o zamierzanych strejkach, nie mieliśmy potrzeby zawiadamiać tym razem o powyższym postanowieniu co do strejku, gdyż inicjatywa strejku należała do „Bundu“ i ten, jak nas przedstawiciel „bundowskiej“ organizacji poinformował, zawiadomił P. P. S. o decyzji urządzenia strejku, zarówno, jak miał ją zawiadomić o dniu, przez nas wyznaczonym. Zauważyliśmy mimochodem, mówiąc już o tym porozumieniu, że organizacja nasza miała właśnie w tych dniach zdecydować, o ile umowa z P. P. S., zawarta w swoim czasie ze względów czysto praktycznych, zachowuje rację bytu, wobec nowych niecnych i oszczerczych napaści na nas umieszczonych w ostatnim numerze organu warszawskich socjalpatriotów „Na Barykady“, jak również wobec wymagań nowej sytuacji politycznej.

Po pojawieniu się naszych odezwy na miście — narobiły one wielkiego rozgłosu — organizacja „Bundu“ zdecydowała 17-go wieczorem wypuścić kartki, przywołujące do strejku również na piątek. Strejk w fabrykach i warsztatach, gdzie pracują robotnicy-chrześcijanie, miał powodzenie zapewnione. Od samego rana w dzień poprzedzający strejk (17-go), we wszystkich większych fabrykach przemawiali nasi mówcy i znajdowali przychylnie przyjęcie. To też 17-go powszechnie mówiono o strejku, jako o fakcie dokonanym.

I rzeczywiście oczekiwania nie zawiodły.

W bardzo znacznej liczbie zakładów przemysłowych i warsztatów rzemieślniczych 18-go pracę zawieszono już od rana. W innych zawieszono pracę w godzinach rannych; od południa stały już wszystkie fabryki i warsztaty. Z gazet nie wyszedł „Poranny“. Handel przerwany został w godzinach rannych i ustał aż do wieczora w znacznej części sklepów w dzielnicy Wolskiej (ul. Leszno, Chłodna, Wolska, Żelazna i t. d.), a również częściowo i w dzielnicy nalewkwowskiej. Zamanifestowała tym razem swą solidarność z protestem Warszawy robotniczej również część urzędników prywatnych; przerwano mianowicie czynności w wielu bankach, domach handlowych i biurach. Ruch tramwajowy został prawie zupełnie przerwany w dzielnicy wolskiej, gdzie zmusili do tego licznie krążący tam strejkujący.

Na ogół strejk możemy uważać za udany; tym samym i sam protest za wielce poważny. Dzisiaj organizacja nasza wydała nową odezwę, wyjaśniającą znaczenie strejku. Obie wymieniane odezwy załączamy.

P. S. Parę słów o „udziale“ P. P. S. w strejku. O agitacji jej nie słyszeliśmy nic zgoła; dopiero w sam dzień strejku, zrana pojawiły się jej odezwy, z datą dnia poprzedniego, przywołujące do strejku. Widocznie partja, która również bezstronnie, jak i skromnie utrzymuje o sobie, że jest „kością pacierzową i mózgiem proletariatu, sztabem rewolucyjnego obozu“, pomimo, że sztab ten przez cały okres rewolucyjny jakoś djabło mało zdradzał posiadanie mózgu lub kości pacierzowej, będąc raczej podobnym do chorągiewki politycznej i zdobywając się najwyżej na różne blaźństwa w rodzaju „wydziałów“ chłopskich i „wydziałów“ wojskowo-bojowych, „Rad Nieustających“ i tym podobnych „nieustających“ szopek, godnych kłownów politycznych, — partja ta uważała za niezbędne przyłożyć swą etykietę do ruchu przygotowanego o wśród polskich robotników Warszawy wyłącznie przez nas, po to by mózgi później dowieść światu półgłówek i naiwnych, że „proletariat polski obowiązują tylko wezwania i „rozkazy“ P. P. S.“.

Pomieszczamy poniżej ustępy z odezwy Warszawskiego Komitetu, wydanych z powodu rzezi białostockiej oraz ode-

zwę Komitetu Białostockiego. O samych zajęciach w Białymstoku nasz korespondent donosi nam stamtąd co następuje:

Białystok, 13 sierpnia. Wczoraj miasto nasze było widowiskiem strasznych wypadków. Policja urządziła formalną rzeź. Zabito z górą 100 ludzi. Od 4-tej popoł. strzelano do późnej nocy. Dziś na pogrzebie jednego z zabitych strzelano do krewnych jego, odprowadzających ciało na cmentarz. Między zabitymi jest mnóstwo starców, kobiet i dzieci.

Mordy te miały następujący początek. Na ulicy Suraskiej, zamieszkałej wyłącznie przez żydów, stała niewielka grupka ludzi. Przechodzący patrol wojskowy rozkazał rozejść się. Część usłuchała, druga część zwlekała. Wtedy żołnierz strzelił i położył trupem 18-letniego młodzieńca. Po upływie pół godziny, gdy zebrała się spora gromadka żołnierzy, rzucono w nich bombę. 8 żołnierzy padło zabitych, 12 rannych. Było to hasło do rozpoczęcia rzezi. Rozpoczęła się strzelanina na prawo i lewo, gdzie się dało; strzelano do okien, w podwórza, do przechodniów. Mówią, że jeden żołdak podchodził do pierwszego lepszego przechodnia i strzelał, zabił w ten sposób 4 ludzi. Kulami, skierowanymi do okien zabito 2 siostry panienki, siedzące na balkonie, zabito matkę z dzieckiem na rękę. Między innymi zabito pewną inteligentkę z „Bundu“, mieszkającą tu nielegalnie. Nie sposób opisać wszystkich okropności. Miasto na stopie wojennej, pomimo, iż stan wojenny nie ogłoszony. Dorożkarze odmawiali ze strachu przewożenia rannych do szpitala. Miejsce ich zajęli stójkowi. Rannych ciągnięto za nogi. Zabiei to przeważnie żydzi. Mówią, że chrześcijan zabito wszystkiego 6 ciu.

Zamierzamy przywołać jutro cały Białystok do jednodniowego strejku powszechnego, na znak protestu przeciwko tym barbarzyństwom.

Stabe jednak zrewolucjonizowanie nie rokuje nadziei, by strejk się udał. Socjaliści-rewolucjoniści i anarhisty zrobili swoje — zdemoralizowali masy, co jest łatwiejszym, niż ich podniesienie.

P. S. W tych dniach rozpowszechniliśmy dwie odezwy naszego miejscowego komitetu: ostrzeżenie przed anarzystami i odezwę, wyjaśniającą obecne położenie polityczne i stanowisko różnych partji w chwili obecnej.

Odezwy Komitetów Warszawskiego i Białostockiego.

Do strejku powszechnego na piątek 18 sierpnia!

Robotnicy!

Na ulicach Białegostoku leżą 100 zabitych i kilkuset rannych robotników!

Ten nowy gwałt, ten nowy mord echem boleści strasznej odbił się w sercu klasy robotczej, groźny pomruk przeszedł proletariąt cały.

Do zemsty! — wołają tłumy. Do walki! — wołają masy robotcze.

... Robotnicy! Jeszcze nie wybiła godzina, w której carat zginie. Już kona, już w ostatniej jest agonii, ale przedśmiertne dreszcze jeszcze wstrząsają jego cieleciem. Fala krwi robotników białostockich wzburzyła to morze łez i niedoli, po którym płynie — rewolucja gnana — carska łódź zbrodnicza. Nie-daleka jednak ta chwila, kiedy wszystkich zbłądniały proletariąt, z piękną ideą na czerwonym sztandarze swoim, ruszy i obali tron despoty, tę ostatnią twierdzę zbrodniarzy samowładnych.

Przeciw gwałtom spełnionym w Białymstoku protestujemy! Poległych towarzyszy uczymy przez p o w s z e c h n y j e d n o d n i o w y strejk polityczny!

I stanie wszystko! Staną fabryki, sklepy i biura!

Niech wiedzą, carscy hańbicieli dusz i wyzyskiwacze, że jedno jest serce w całym proletariacie, że wszyscy robotnicy jedną myślą żyją!

Niech wiedzą, że zbliżamy się do walki na śmierć i życie, że idziemy do boju silni, przepotężni, na pewne zwycięstwo — bo wszyscy razem!

Niech żyje jednodniowy strejk polityczny! Precz z caratem!

Niech żyje rewolucja!

Komitet Warszawski

Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy.

Warszawa, 16 sierpnia 1905 r.

¹⁾ Zanim będziemy mogli pomieścić dokładniejszy opis strejku, ułożona przez nas sprawa agitatorów, dajemy tymczasem pobieżny opis tego momentu i okoliczności, które go poprzedziły, skreślony przez miejscowy nasz Komitet (Przyp. Red.)

Robotnicy!

Na wieść o zbrodni białostockiej, robotnicy warszawscy wystąpili z protestem. Urządziłi strejk powszechny w piątek dn. 18 b. m. i tym zadokumentowali swą solidarność z proletariatem Białegostoku. Rząd, złożony z oszustów i zbrodniarzy znowu ujrzał całą potęgę masy roboczej, którą do walki prowadzi wspólny cel i droga. Pomimo klęsk materialnych, jakie robotnicy w ostatnich czasach przeszli, poprzedzony dwudniową bardzo ożywioną agitacją przy pomocy zebrzań i mów, strejk objął wszystkie fabryki Warszawy; w robotniczych dzielnicach miasta ustał wszelki ruch handlowy. Również były nieczynne największe banki, kantory bankowe, oraz mnóstwo biur i kantorów, gdzie udział w strejku przyjął proletarijat handlowy.

Obojętną i zimną pozostała burżuazja. I nic dziwnego! Cóż ją obchodzić może klęska białostocka, co ją obchodzą trupy i ranni tam robotnicy. I stwierdzonym zostało znowu, że tam gdzie rząd popełnia morderstwa nad robotnikami, tam burżuazja jest obojętną, trzymając się zdala od protestu robotników i tym samym udziela moralnego poparcia rządowi morderców.

Robotnicy! Przez piątkowy strejk robotnicy znowu wykazali swą solidarność klasową. Pokazaliśmy, że niewolno mordować robotników w Białymstoku, bo na morderstwa w jednym mieście, odpowiadają protestem robotnicy innych miast. Niech nas zawsze do walki zagrzewa i prowadzi braterstwo niedoli i wspólne nasze hasła.

Z dnia na dzień coraz bardziej zapada zgnily gmach caratu; każdym strejkim politycznym, każdym atakiem na samowładztwo, wywalamy setki cegieł z podstaw haniebnego gmachu, w którym żyją skute w kajdany miliony ludu. Im częściej przeciw despotcie carowi występujemy i łączymy się solidarnie, tem bardziej wzrasta nasza siła, potężniejszą szeregi i zbliża się decydująca chwila.

Więc dalej, razem do szeregu. Razem z proletariatem całego państwa idźmy coraz raźniej i prędzej na walkę krwawą, świętą, a prawą!

Precz z zbrodniczym rządem despotycznym!

Niech żyje Socjaldemokracja!

Niech żyje Rewolucja!

Komitet Warszawski

Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Warszawa, 19 sierpnia 1905.

Robotnicy!

Rzeką krwi robotniczej spłynęły ulice Białegostoku!

Przeklęty i szafniony tyśm mordów, carat uczynił gwałt nowy. Opryszki i służalcy carscy zarznąłi dziesiątki robotników, zamordowali starców, kobiety i dzieci.

I cóż? Czy uspokoiła się wzburzona fala rewolucji? Czy robotnicy ustąpią? Czy carat zwyciężył?

Nie! Po całej Rosji idzie echo odwetu i zemsty. Kołyszą się fale ludu roboczego, by wykazać gadzinie podłej, że jesteśmy solidarni, że razem idziemy, że nie nas nie odstrasza od walki i ofiar, bo ideału naszego żadna moc czy przemoc obalić nie zdoła.

Po każdej zbrodni cara my silniej stajemy i coraz bardziej rozumiemy, że jedne i te same kajdany trzymają nas wszystkich w niewoli.

Czy carat zwycięża? W odpowiedzi na to, złowrogi śmiech wstrząsa podstawami caratu i ze wszystkich stron i krańców państwa wyrывa się z piersi ludu gniew i szyderstwo i pędzi ku tronowi despoty, by go podważyć i ciągle a gwałtownie pchać w otchłanie przepaści, gdzie zginie na zawsze.

Czy po powstaniu styczniowym robotników w Petersburgu i rzezi tamtejszej nie ruszyli się wszyscy robotnicy po całym państwie rozszani?!

Czy po powstaniu „Potemkina” i floty czarnomorskiej nie podnieśli się marynarze Libawy i Kronsztat?!

Czy w Stawropolu, Łodzi, Odesie itd. nie wypowiedziało wojsko posłuszeństwa i strzelać do ludu, do swoich braci nie odmówiło.

Potrzykroć tak! Bo morderstwa, spełniane w obronie samowładnego tronu i bandy zbrojów, slugusów jego, powiększają co dzień o tysiące szeregi zorganizowanych robotników. Bo zbrodnie caratu otwierają wojsku oczy i zbliżają je ku chwili, w której całe stanie z ludem przeciw wspólnemu oprawcy.

Robotnicy! Was nie odstraszy! Pamięć poległych bohaterów jest świętą i o pomstę woła. I spełni się święta wola tych, co zginęli i giną za wolność ludu. Z przelanej krwi

i spełnionego mordu wyrasta milionowa armja nasza, po większa się i szumi zbrojnie, idzie na bój, bój śmiertelny, bój ostatni, o szczęście wszystkich ludów.

Robotnicy! Organizujmy się pod sztandarem Socjaldemokracji, bo ona jedynie reprezentuje interesy i cele proletariatu całego państwa i świata całego.

Robotnicy! Przyjdzie ta chwila i ruszymy w siłę, jakiej świat nie widział, rozpędzimy ministrów, żandarmów, policję, rozwalimy carskie i królewskie trony, na proch zetrzemy wszystko, co gnębi lud, dusi i hańbi!

Dziś, pełni wiary w zwycięstwo swoje, do powszechnego chóru wszystkich robotników państwa, głos swój dajemy:

Cześć poległym bohaterom!

Precz z caratem!

Niech żyje rewolucja!

Komitet Białostocki

Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Odgłosy walk łódzkich.

Strejk powszechny i demonstracje w Warszawie 25 i 26 czerwca.

Warszawa, 30 czerwca. Na d. 26-go czerwca Socjaldemokracja — w porozumieniu z Bundem — przywołała Warszawę robotniczą do wyrażenia swej solidarności z Łodzią (p. o tym 10-ty Nr. „Z Pola Walki“). Warszawa — burżuazyjna i carska Warszawa — zgodnie z doniesieniami korespondentów pism burżuazyjnych — oczekiwała dnia tego z drżeniem i trwogą. Ale nie tylko z trwogą. Cała reakcja sposobiła się jednocześnie do walki z rewolucją. Rząd carski mobilizował swoje sotnie — pijanych żołdaków i dzikich kozaków, burżuazja, a przede wszystkim najczynnieszy w przeciwdziałaniu rewolucji jej odłam, tak zwana „Narodowa Demokracja” sposobiła i swoje sotnie: ciemnych niewolników kapitalisty, wydziedziczonych z wszystkiego, a pragnących tylko choćby psiej stawy, nikczemnych zauszników fabrycznych, wyrzutków klasy robotniczej — łamistrejków i szpiclów carskich. Wszystkie te szumowiny i męty społeczne nasi „narodowi” służalcy cara i kapitału pokryli swym opiekuńczym skrzydłem: pod szumnym mianem obrony „interesów narodu” i zorganizowali walkę z „żydowskim, socjalistycznym wicherzycielstwem” — w imię hasła „niech żyje Polska”.

Po 26-ym reakcja zatrzymowała. Strejk się nie udał — Socjaldemokracja poniosła porażkę, społeczeństwo poczyniło „się budzić” — oto jak piali na różne tony nasi „zbawcy ojczyzny” i — rodzimej kieszeni.

Jedno z najbardziej „postępowych” pism warszawskich, „Kurjer Codzienny”, głosił na drugi dzień po strejku w Warszawie pod bardziej „postępową”, ale nie mniej nikczemną formą to samo, co i bardziej otwarta, a więc i brutalniejsza „Narodowa Demokracja” w swistkach swego świeżo upieczonego z najreakcyjniejszych warstw klasy robotniczej i z mętów społecznych „Narodowego Związku Robotniczego”. „Precz z wszelkimi małostkowymi i partyjnymi ambicjami, precz z reklamą swojego kramiku (tak!), precz z wszelkiego rodzaju zamętami”, precz z podniecaniem szerokich mas i nadużywaniem ich uczuć — w imię reklamy własnej grupy czy partii — oto, jak przodownik naszej „postępowej” części społeczeństwa pomagał całej „niepostępowej” zwalczać rewolucję, uciekając się do stylu i zwrotów właściwych zwykłe w krajach cywilizowanych tylko prasie gadzinowo-policyjnej.

Czy w rzeczywistości strejk się nie udał? 26-go urzędowe źródła doniosły: „próba powszechnego strejku nie powiodła się”. ... A dalej: „praca fabryczna ustala, chociaż — między robotnikami panuje z powodu strejku niezadowolnienie”. A dalej inna depesza: „wczoraj dokonywano wielu usiłowań urządzenia demonstracji z czerwonymi sztandarami. Patrole rozpraszały tłum. Pojawili się proklamacje socjaldemokratów, wzywające do całkowitego bezrobocia w imię solidarności z Łodzią”.

Już z samego brzmienia tych tak niezrecznie fałszowanych wiadomości osądzić łatwo, że strejk u nas w d. 26-go był strejkim powszechnym, nie był on tylko nim w tym stopniu, jak 4-go maja, nie zatamowany został tak absolutnie ruch handlowy i kołowy, jak wówczas. Fabryki i warsztaty stały wszystkie — z wyjątkiem paru, sklepy były zamknięte, w dzielnicach czysto robotniczych ruch kołowy zatamowany, a tylko w śródmieściu nie udało się tego dopiąć. Odbływały

się też, jak się przekonacie z poniżej Wam nadsyłanych korespondencji, i demonstracje, choć wobec olbrzymich przygotowań i brutalnych represji ze strony władzy, nie mogły nigdzie przybrać takich rozmiarów, jak 1-go maja. Cała Warszawa robotnicza wyrażała swą solidarność z Łodzią i nie udało się tylko do tego zmusić Warszawy burżuazyjnej dzięki ochronie ze strony carskiej Warszawy, dzięki jej własnym wysiłkom „samobrony“. Tak więc burżuazja polska radowała się i triumfowała — z dokonanego faktu zjednoczenia polskiej burżuazji z moskiewskim „najazdem“, czyli carskim absolutyzmem, we wspólnie stoczonej batalii z robotniczą rewolucją.

Warszawa, dn. 27-go czerwca. Od samego rana porzucono pracę we wszystkich fabrykach i zakładach przemysłowych. W całym mieście jednocześnie pojawiły się odezwy Socjaldemokracji, wzywające do zupełnego bezrobocia w imię solidarności robotników warszawskich z proletariatem Łodzi. Liczne tłumy usiłowały urządzać demonstracje z czerwonymi sztandarami, ale patrole je rozpyły. O godzinie 9-tej rano wybudowano barykadę na ulicy Żelaznej i Ogrodowej, którą patrol zaraz rozebrał. O godz. 11-tej robotnicy ponownie na tym samym miejscu wzniesli barykadę, rozwinieli czerwony sztandar i zaczęli śpiewać pieśni rewolucyjne; patrol rozpylił demonstrantów, przyczem 2-ch z nich raniono. O godzinie 2-iej robotnicy ustawili znowu parę barykad, ale patrol żołnierzy [zaraz rozproszył zebranych]. O godzinie 2-iej popołudniu w dzielnicy Wolskiej wstrzymano ruch tramwajowy, a gdy na Lesznie przewrócili robotnicy jeden tramwaj, tramwaje przestały zupełnie kursować. Na Lesznie od godz. 1-iej do 3-iej zbierały się ciągle tłumy robotników, wojsko krążyło tam nieustannie. Na ulicy Grzybowskiej pod Nr. 66 stał przed bramą żołnierz, który zaczął się pastwić nad jakimś niedorostkiem. Po chwili jeden robotnik, który na to patrzył, rzucił się na tego żołnierza, usiłując wyrwać mu karabin; żołnierz pchnął go bagnetem w piersi, rannego odwieziono do szpitala św. Rocha.

Robotnicy nie przestawali grupować się z zamiarem demonstrowania, lecz każda cokolwiek większa grupa była w śródmieściu, zarówno jak i w ważniejszych dzielnicach robotniczych natychmiast rozpraszana przez gęsto krążące patrole. O godzinie 3-iej zebrał się na ulicy Pawiej tłum w liczbie 300 osób; robotnicy rozwinieli czerwony sztandar z napisem Socjaldemokracji i zaczęli śpiewać pieśń rewolucyjną; nadbiegł patrol z 6-ciu żołnierzami i dał 2 salwy w tłum, który się rozbiegł po bramach kamienic. Z robotników nie raniono nikogo. Nadeszła zaraz policja. Z domu pod Nr. 50 dał któryś z manifestantów strzałę do patrolu. Natychmiast otoczono ten dom, aresztowano w nim 50 osób; w sąsiednich kamienicach nie aresztowano nikogo.

O godzinie 4-iej na ulicy Młynarskiej pod Nr. 6 zawiesili robotnicy nad bramą czerwony sztandar. Przed przybyciem patrolu manifestanci zdążyli zdjąć ten sztandar, przyczem padł trafiony kulą jeden z nich. Od godziny 6-tej do 8-iej wieczorem robotnicy przeszli demonstrując przez ulicę Pańską, Twardą i Śliską, gdzie spotkali się z patrolem; stawili mu czynny opór. Karetka pogotowia ratunkowego była wciąż w ruchu. — Za rogatkami aresztowano 80 osób.

Na Pradze robotnicy zranili 4-ech szeregowców i 2-ech policjantów.

Ogółem aresztowano, jak obliczają, 669 robotników.

Warszawa, 27-go czerwca. Po otrzymaniu przez robotników dokładniejszych wiadomości o Łodzi, zapanowało wśród mas robotniczych silne wzburzenie. Po rozpowszechnieniu w dn. 24-go i 25-go czerwca naszych odezw napięcie rewolucyjne mas poczęło się wyładowywać w demonstracjach samorządnych, na przedce organizowanych przez pojedynczych towarzyszy bez porozumienia z organizacją ściślejszą. W wielu miejscach wzburzenie mas, nie mogących za pomocą demonstracji dać ujścia swym uczuciom, skierowywało się przeciwko najbliższemu, a silnie znienawidzonym służalcem dzisiejszego porządku — szpiclom. Tak np. w sobotę jeden z naszych towarzyszy, zauważony przy rozlepianiu odezw przez szpicla i przezeń natarczywie ścigany, ratując się przed aresztowaniem, dał do szpicla dwa strzały z rewolweru. Szpicel począł, choć ranny, uciekać. Lecz na krzyk: szpicel, szpicel, rzucili się nań ludzie ze wszech stron; jeszcze nowy strzał, jeszcze parę pchnięć znów z innej ręki sztyltem — a szpicel padł śmiertelnie ranny. Jak sprawdzono, był to „agent policji śledczej“ Bentkowski. Towarzysze podają nam opisy niektórych z demonstracji udanych.

W niedzielę dnia 25-go czerwca o godzinie 6-tej na Szmulowiznie pod wałem kolejowym zebrał się tłum robotników, składający się z przeszło 1000 osób. Śpiewano pieśni rewolucyjne. Nasi towarzysze zawiesili na drutach telegraficznych

czerwony sztandar, który zgromadził jeszcze liczniejszy tłum. Dowiedziała się o tym policja. Przyjechali kozacy. Próbowali zdjąć sztandar, lecz napróżno, przyczem dano kilka strzałów, nikogo nie raniąc. Robotnicy na strzały kozaków odpowiedzieli strzałami z rewolwerów. Po ustąpieniu kozaków tłum się zgromadził na nowo, sztandar zdjęli kozacy o godzinie 11-tej wieczorem, zrywając przytym i drut telegraficzny.

Tegoż samego dnia odbyła się demonstracja na Pelcowiznie (pod Warszawą, koło Nowego Brudna). Zebrał się tutaj w lasku na Pelcowiznie tłum robotników w liczbie kilkuset, poczym, rozwiniawszy dwa czerwone sztandary, ruszono w pochód ze śpiewami rewolucyjnymi. W środku osady dwóch towarzyszy wygłosiło mowę. Po skończonych mowach robotnicy ruszyli dalej w pochód; obszedłszy całą Pelcowiznę, poczęli się rozchodzić. Staré żądnych nie było.

Dnia 26 czerwca o godzinie 6^{1/2} odbyła się socjaldemokratyczna demonstracja na przedmieściu Szmulowiznie. Zebrało się przeszło 100 osób. Pochód wyruszył z placu (od wału), przeciągnął przez dwie ulice. Robotnicy skupieni pod czerwonym sztandarem, na którym widniał napis: „Precz z rządem morderczym! Niech żyje republika ludowa!“ — z jednej strony i „Niech żyje Socjaldemokracja!“ — z drugiej, odpiewali „Czerwony sztandar“ i „Na barykadę“. Przed wyruszeniem pochodu jeden z naszych towarzyszy miał mowę o zbrodniach caratu, popełnionych na robotnikach łódzkich. Drugi mówca mówił również o rewolucji w Łodzi w czasie samego pochodu. Przy końcu manifestacji wzniesiono okrzyk: „Niech żyje rewolucja!“ — Poczym zwinięto sztandar i robotnicy się rozeszli. Pochód trwał 3 kwadransy, przez cały ten czas nie spotkano policji.

Nowe Brudno było również widownią pochodów demonstracyjnych w dniu 25-m czerwca. Zebrał się liczny tłum i szedł ulicą Białolecką. Wtem ukazał się oddział wojska, liczący 40 ludzi, i zagroził drogę demonstrantom. Po chwili jednak usunął się na bok i podniósł pochylone bagnety. Tłum, zrazu przerażony pojawieniem się wojska, zebrał się wkrótce naokoło sztandaru na sąsiednim placu i znowu zabrzmiąły śpiewy rewolucyjne. Żołnierze zmieszali się z tłumem, niektórzy klekali, innych namawiano, aby nie strzelali na rozkaz. Oficera nie było widać; po chwili żołnierze odeszli i zatrzymali się w miejscu o kilkaset kroków odległym od demonstrujących. O godzinie kwadrans na 12-tą jeden z towarzyszy wygłosił krótką, lecz gorącą mowę, w której wykazywał, że wolność polityczna jest potrzebna, jak powietrze, w walce klasowej. Wyjaśniał też, że despotyzmu nie obalą nieliczne jednostki, rzucające bomby, tylko zorganizowany proletariát całego, olbrzymiego państwa carów. Mówca zakończył wzniosły gromki okrzyk rewolucyjny, który powtórzono z zapalem, a który brzmiał w powietrzu długo jeszcze, odbijając się o domostwa uspiętej osady. Czy śpiące? Niezupełnie, bo za nami pod parkanami cichej osady czerniały jakieś postacie. To byli ci, którzy jutro pójdą z nami.

Na Powiślu odbyła się 26-go czerwca demonstracja na ulicy Czerniakowskiej, na rogu ul. Szarej. Była ona zorganizowana przez nasze koło metalowców z Powiśla. Wywieszono czerwony sztandar z napisem: Niech żyje rewolucja! a dokoła sztandaru skupili się nasi towarzysze w liczbie około 100. Zaczęto się do nich przyłączać z tłumy i w parę minut liczba demonstrantów przenosiła już 500 osób. Odszpiewano cały „Czerwony Sztandar“, za każdą strofką wznoszono okrzyki: „niech żyje rewolucja! niech żyje republika ludowa! precz z carem mordercą! niech żyje Socjaldemokracja!“ Jeden z towarzyszy miał wygłosić właśnie mowę, gdy zauważono zbliżający się patrol. By uniknąć rozlewu krwi, sztandar zwinięto, i wszyscy rozeszli się grupkami, rozprawiając o rewolucji w Łodzi. Gdy policja z wojskiem nadciągnęła, nie było już nikogo.

Strejk powszechny w Białymstoku.

Białystok, 6 lipca. Zgodnie z wezwaniem Zarządu Głównego nasz miejscowy Komitet postanowił przywołać na 4-go lipca robotników Białegostoku do powszechnego porzucenia pracy i zawieszenia ruchu na jeden dzień, na znak solidarności z Łodzią i dla zaprotestowania przeciwko rządowi carskim.

1-go lipca otrzymaliśmy proklamację Zarządu Głównego: „Krwawy tydzień“ i „Ulica musi należeć do robotników“ (3 tydzień). Odezwy te rozpowszechniliśmy w poniedziałek z rana, przyczem organizacja uprzednio postanowiła na drodze ustnej agitacji przywołać do powszechnego strejku jednodniowego na wtorek, w dniu 4-go lipca. Odezwy były rozpowszechnione we wszystkich absolutnie fabrykach i warsztatach, tak iż chyba

nie było robotnika, do którego by nie doszły; rozpowszechniono je też w kołach burżuazyjnych.

We wtorek 4-go z samego rana urządziliśmy zebranie przed fabryką Wieczorka. Roboty tam wcale nie zaczynały; agitatorzy nasi rozeszli się po całym mieście, dając znać, że strejk rozpoczęty. O godzinie 9-tej stały wszystkie fabryki i warsztaty. O 10-ej przestały kursować tramwaje. Sklepy były zamknięte, a choć policja chodziła po sklepach, każąc je otwierać, właściciele gdzieś indziej otwierali tylko drzwi, zostawiając zamknięte wystawy. Po mieście krążyło moc wojska. Ruch kołowy zupełnie słaby, bo jeździli tylko dorożkarze, żydzi na tej zasadzie, że organizacja ich (bundowska) nie o zawieszeniu ruchu nie mówiła. Jednakowoż robotnicy-żydzi strejkowali wszyscy, choć organizacja, nie zawiadomiona przez nas o strejku, do takowego nie przywoływała i pozwalała pracować. O 10-ej z rana zebrano się za miastem około 1000 robotników, zwolanych przez nas. Mówca, wydelegowany na zgromadzenie przez naszą organizację, wygłosił mowę. Pod koniec już zebrania nadjechał pomocnik policmajstra pod ochroną większego patrolu. Na groźne zapytanie: „co to za zebranie” otrzymał odpowiedź: „strejkem dzisiejszym protestujemy przeciwko zbrodniom carskiego rządu w Łodzi o tym tu na zebraniu właśnie mówimy”. Postawa zgromadzonego tłumu była tak groźna, przystym, że carski stupajka wołał wycofać się „z honorem”. Bąknął więc: „Ach, tak, teraz już będę wiedział. Bo opowiadają po mieście Bóg wie nie co” i ulotnił się. Wkrótce potem rozeszliśmy się, oznaczając następne zebranie o godz. 4-ej. To ostatnie zebranie przeszło już nie tak spokojnie, bo nawiedzili je — miast policmajstra — anarchiści i p. p. s-owcy. Parę słów o stosunku obu tych grup do manifestacji strejkowej. P. p. s-owcy przywoływali do trzydniowego strejku, poczynając od 3-go, odezwa, rozpowszechniona jeszcze 28-go czerwca (odezwą pod hasłem: „niech żyje swoboda ludów“!) 3-go w samej rzeczy aż 4 fabryki postawiły żądania — ekonomiczne! Gdy zaś tkaczom w tych fabrykach dołożono 1/2 kopiejki na motku, wrócili natychmiast do roboty. Tak się rozpoczął i skończył strejk p. p. s-owski. 4-go, jak wiadomo, fabryki wszystkie stanęły, przyczem na zapytanie fabrykanta, czego żądają, robotnicy odpowiadali, że strejk jest politycznym protestem, że pracować nie mogą, bo obchodzą żałobę po zamordowanych braciach w Łodzi. Wówczas, choć stało się to na nasze „wezwanie”, p. p. s-owcy uznali ten dzień widać za pierwszy dzień strejku, bo chcieli go ciągnąć przez trzy dni, poczynając od tego dnia dopiero. Anarchiści ze swojej strony rozpoczęli swą działalność od rzucenia bomby o g. 10 1/2 rano we wtorek i, zjawiwszy się potem na naszym zebraniu, starali się nie dopuścić do głosu naszego mówcy, dowodząc, że dość już krwi robotniczej, dość już świętowaliśmy, dość głodu i nędzy, dość strejków politycznych. Po przemówieniach jednak dwóch naszych mówców, wykazujących znaczenie strejku, wyświetlających sytuację polityczną i dążenia naszej partii, masa była tak rozentuzjumowana, że grzmiące okrzyki: niech żyje Socjałdemokracja! niech żyje solidarność robotnicza! niech żyje rewolucja! itd. przez długi a długi czas nie milkły. Nowe wywody anarchistów, którzy nagle uczynili wielki skok i, będąc przeciwni strejkowi wogóle, poczęli gorąco występować za strejkem trzydniowym, do którego przywoływała P. P. S., spotkały się z wielce przykrą odprawą. Masa poczęła krzyzczeć: „w proklamacji S-D o jednodniowym strejku mowa, jeden dzień strejkować chcemy”, „precz z P. P. S. i anarchją!”

Lecz zaeni sojusznicy — do spółki tumaniący robotników — nie dali za wygraną. W środę p. p. s-owcy z anarchistami chodzili po fabrykach, nawołując do przedłużenia strejku. Odpowiadano im przeważnie: „trzeba było przeczytać odezwę S-D, tobyście wiedzieli, że strejk miał trwać tylko jeden dzień”. Ale w paru fabrykach dopięli swego, uciekając się j. n. u Wieczorka, do oszukiwania robotników i opowiadając o g. 3-ej popoł., że w całym mieście strejkują. Potem w tych fabrykach do pracy wracać już było za późno. „Czyste” środki zatrumfowały. Dzisiaj w czwartek, stały również dwie, trzy fabryki, bo w jednej zastrejkowali maszynista i palacz, stawiając żądania ekonomiczne, w trzech innych anarchiści zmusili robotników do porzucenia pracy gwałtem.

O krwawych starciach w dn. 4 i 5-go następnym razem.

*) O powszechności strejku świadczy niepodważalny w tym wypadku, wartości świadek — korespondent urzędowego „Warszawskiego Dziennika”, pisząc: „Tramwaje nie kursują. Fabryki stanęły. Robotnicy podnieceni, a ludność straciła głowę. Wojsko i policja przez cały dzień 4-go i 5-go lipca na nogach. Całą noc niemal z 4-go na 5-go lipca rozlegały się strzały”.

Strejk powszechny w Zagłębiu Dąbrowskim.

Zagłębie Dąbrowskie, 30-go czerwca. Na wieść o wypadkach łódzkich postanowiliśmy przeprowadzić szeroką agitację za strejkim powszechnym. Plan nasz polegał na tym, żeby, po rozpowszechnieniu odezw o wypadkach łódzkich i przeprowadzeniu odpowiedniej agitacji ustnej, zbadać nastroj mas i w razie, gdyby ten okazał się odpowiednim, przywołać odezwą do strejku powszechnego. Jednakże gotowość zmanifestowania swej solidarności z Łodzią ze strony robotników Zagłębia przewyższyła nasze oczekiwania: robotnicy wyprzedzili organizację i sami dali hasło do strejku. Rozpowszechniliśmy jeszcze przed wybuchem strejku jedynie odezwę Komitetu: „Siła a jednością”; wywarła ona na masy bardzo dobre wrażenie. Prócz tego zdołaliśmy urządzić jeszcze jedno większe zebranie, na którym było 400 zebranych, a przemawiało pięciu naszych towarzyszy. 28-go wybuchł strejk. Poczęły stawać kopalnie i huty w następującym porządku: pierwszy stanął Mortimer o godz. 6 1/2 rano, po nim Huta Bankowa o 9-ej, dalej Fitzner w Sielcu. Z Huty Bankowej poszło kilkunastu robotników o godz. 10-tej na „Paryż”, lecz robota została tu wstrzymana tylko do 1-szej, poczym robotnicy znowu ją podjęli. Kopalnia „Niemcy” stanęła w południe, „Jan” i „Flora” nie rzucili pracy. W Sielcu pierwszy stanął Fitzner i Gamber, po nim „Katarzyna”. Po południu zastrejkowała rurkownia Hulczyńskiego, lecz tylko częściowo, dopiero nocna zmiana nie przyszła do roboty w komplecie. „Miłowicki werk” stanął o 7-ej wieczorem; przedzalnia Schöna od soboty nie idzie już, ponieważ robotnicy sprzeciwiają się przyjęciu obermaszynisty, wyrzuconego po powszechnym strejku. Renard szedł, tak samo i przedzalnia Dietla. Na „Czeladzi” i w okolicach, z powodu niezawiadomienia tych stron o strejku, pracowano. Ponieważ więc strejk, we właściwym tego słowa znaczeniu, powszechnym nie był, postanowiliśmy prowadzić agitację dalej, aby rozszerzyć strejk na nieobjęte przezeń jeszcze fabryki i kopalnie. Rozpowszechniliśmy więc odezwę (spóźnioną) o zająciach łódzkich.

W nocy z czwartku na piątek (z 29-go na 30-y) udaliśmy się do Huty Cynkowej i tam skutecznie poprowadziliśmy agitację. Dziś Huta Cynkowa na skutek naszych przemów stoi. Gdyśmy się w Hucie Cynkowej w liczbie sześciu zjawili, niektórzy robotnicy, znajdując się widocznie pod wpływem babskiej paplaniny o ucinaniu łbów przez socjalistów, na nasz widok uciekli. Prędko jednak wrócili, sprowadzeni przez innych uświadomionych. Nad ranem rozwinęliśmy agitację wśród robotników z „Paryża” i w tym celu jeden z naszych towarzyszy zjechał na dół do kopalni, inni zatrzymywali podążających na robotę górników. Lecz teraz, po nieudanym strejku powszechnym, trzeba nadludzkich wysiłków, aby skłonić robotników „Paryża” do strejku. To też, chociaż towarzysze na dole w kopalni zjednali już dla strejku wszystkich robotników, jednak zjawienie się sztygarów i nadsztygarów sprawę tak popsuło, że o rzuceniu pracy mowy być nie mogło. Robotnicy „Paryża” są jeszcze tak ciemni, że z łatwością dają się wziąć na lep frazesów księży o Bogu, o żydach-socjalistach, o przelewaniu krwi, których ci panowie nie szczędzą.

We wtorek o godzinie 8-mej miało się odbyć zebranie za „Florą”. Zebranie to podług wszelkiego prawdopodobieństwa zwołane było przez p. p. s-owców, lecz ponieważ miało ono charakter ogólny, coś w rodzaju prologu do strejku powszechnego, więc i nasi towarzysze udali się tam. Zdumiliśmy się jednak, kiedy ujrzeliśmy niewielką ilość zebranych i masę żołdactwa i kozaków. Zebranie naturalnie nie odbyło się, a dwóch robotników zostało poranionych koltami. Oprócz tego żołnierze dali siedem strzałów, przyczem ranili trzech robotników.

Strejk w Zagłębiu nie był — w ścisłym tego słowa znaczeniu — powszechnym. Nie stanęło kilka fabryk i kilka kopalni. Tę bierność pewnego odłamu masy robotniczej w Zagłębiu wobec bohaterkiej walki proletariatu łódzkiego należy położyć na karb wciąż jeszcze wielkiej ciemnoty tutejszego ludu robotniczego, nie rozproszonej przez „10-letnią pracę rewolucyjną P. P. S.”, a podtrzymywanej za pomocą podżegania najdzikszych instynktów masy przez N. D. Hasła, głoszone przez tych ostatnich, stawiania oporu „zbrodniczej agitacji”, obrony przed zbrodniarzami, pozbawiającymi robotników „swobody pracy”, pojmowane być mogą przez masę tylko jako przywołanie do bicia socjałdemokratów i wydawania ich w ręce „moskiewskiej” policji. Tak uczynili ciemni robotnicy w „Paryżu”, „Miłowicach”, „Piaskach” i — panowie „narodowi”, „demokraci” mogli z tego powodu pochlubić się, że w walce z międzynarodową i „nienarodową” socjałdemokracją są najlepszym sojusznikiem „moskiewskiej” policji.

Rządy bagneta i kuli.

Jeszcze o rzezi łódzkiej.

Jeden z naszych korespondentów nadsyła nam następujące dane, uzupełniające obraz walk ulicznych w dniu 23-go czerwca w Łodzi.

Łódź, 28-go czerwca. W piątek rano wyszedłem na ulicę, aby przekonać się, czy strajk jest powszechny. W niektórych fabrykach pracowali jeszcze. Poszedłem do dzielnicy staromiejskiej, tam spotkałem się z moimi towarzyszami, którzy zamykali sklepy i zatrzymywali fabryki, przyłączyłem się do nich. Wszędzie, gdzie zaszliśmy, zaraz zaprzestawano pracy, tłumnie opuszczając fabrykę; niektórzy przyłączyli się do nas. O godz. 9-ej wszystkie fabryki i warsztaty tej dzielnicy były bezczynne, sklepy pozamykane. W liczbie kilkuset ludzi udaliśmy się na ul. Piotrkowską, tam na rogu ul. Południowej zastaliśmy towarzyszy z Bundu, stawiających barykadę. Wtedy jeden z naszych towarzyszy przemówił do robotników, zachęcając ich do walki i wznoszenia barykad. Natychmiast z bram zaczęto wynosić paki, kosze, taczki, wózki i w kilka minut stały już cztery barykady, przy których poukładano stosy kamieni, powyrywanych z bruku i trotuarów. Przed barykadami zrobiono siatkę z drutu telefonicznego. W czasie budowania barykad ciągle było słychać strzały. To wojsko nadchodziło ulicą Południową, dając salwę za salwą. Ja znalazłem się w bramie przechodniego domu na rogu Południowej i Piotrkowskiej, skąd zaczęto strzelać do wojska, burzącego barykadę. Dużo żołnierzy i policjant zostało poszankowanych. Po dwugodzinnej walce barykady zostały zdobyte, dom ten ostrzelany na wszystkie strony; robotnicy porzeczodlili się, obiecując zejść się z powrotem w nocy.

Zacięta walka na barykadach toczyła się też między innemi dn. 23-go na rogu ul. Przejazd i Przędzalnianej. Padło tu 5-ciu żołnierzy, robotnicy zaś wszyscy ocalili dzięki zasadzce na żołnierzy, której się ci ostatni zupełnie nie spodziewali. Zdarzały się też wypadki napaści na żołnierzy w pojedynkę. Oto np. 23-go na ulicy Dzielnej przechodził patrol. Około ogrodu kolejowego dobiegła do ostatniego żołnierza jeden człowiek, wyrwał mu karabin i z okrzykiem „zemsta za brata” pchnął go bagnetem. Żołnierze dali trzy salwy, lecz nieznamy zbiegł do ogrodu.

22-go wieczorem byłem świadkiem zajścia, które przez zagraniczne pisma, między innemi przez „Berliner Tageblatt” i „Neue Freie Presse”, zostało fałszywie przedstawione. Była mianowicie podana wiadomość o tym, że kapitan żandarmerji Andrejew zginął od bomby czy też kuli rewolwerowej. W rzeczywistości Andrejew żyje. Rzecz się miała tak. Andrejew przechodził przez ul. Południową; na rogu Wschodniej otoczyli go robotnicy; wówczas żandarm w pełnej świadomości, że przyszedł na niego kres, zaczął modlić się, by mu darowano życie, przekładać, że jest on ojcem rodziny i że jego śmierć osieroci zone i czworo dzieci; był przytym nieuzbrojony. Robotnicy uznali za niesłusne zabijać bezbronnego, choć byłby to właściwie tylko wymiar sprawiedliwości, i puścili Andrejewa. Ten ukrył się w domu Nr. 20 na ulicy Południowej u niejakiego Heimana i zatelefonował stamtąd po wojsko, które natychmiast zjawilo się dla obrony zacnego jego życia.

Łódź, 28 czerwca. Przesyłamy Wam jeszcze szereg wiadomości, zebranych od świadków naocznych, zarówno od towarzyszy, jak i osób postronnych, a dotyczących krwawych dni w Łodzi. Rzucają one aż nazbyt jaskrawe światło na to, czym są rządy krwawego absolutyzmu. To rządy rozbewstwieńgo żołdactwa na ulicach, to mordowanie najohydniejsze ludzi bez względu na wiek i płeć, to nowe krwawe czyny dla większej sławy katów Petersburga i Warszawy z dni styczniowych.

21-czerwca na głos pierwszych salw powstał śród demonstrantów popłoch. Uciekano, tratując się wzajem i dusząc. Szukając ratunku przed rozbewstwieńm żołdactwem, ukryłem się w jednym domu, z którego widziałem tak okropne sceny, jakich obym nigdy więcej nie był świadkiem. Oto biegnie młoda kobieta z rozwianym włosom, szukając jakiegoś schronienia. Wtem strzał — kobieta pada martwa, rażona kulą kozaka. Dwie uczennice — osiemnastoletnie dziewczęta — porwane i strątowane przez tłum, leżą na ziemi, jęcząc z bólu i wyteżając resztki sił, błagają o pomoc. Nagle milkną, przebite bagnetami carskich siepaczy. Oto dziewiętnastoletnia robotnica ucieka przed pogonią kozaków, którzy ją ewiczą nahażkami. Jedno pchnięcie bagneta, a dziewczyna pada śmiertelnie ranna.

Piątek, 23 czerwca był jednym z najstraszliwszych dni, jakie przeżyliśmy w tym krwawym tygodniu. Bez pardonu zabijano kobiety, dzieci, starców. Niejaki Flatau, ojciec ośmiorga

dzieci, poszedł szukać chleba dla swej rodziny... Na ulicy Południowej trafiła go kula. Żołnierze rzucali się na zwłoki zabitych i opróżniali kieszenie, obdzierali, ściągali nawet buty. Na ulicy Wschodniej jakiś człowiek dobiegł do okna, by zdjąć stamtąd swego sześciolatniego synka, wtem świsnęła kula, ojciec z dzieckiem oboje padli nieżywi. Na ulicy Nowowiejskiej dwóch przechodniów, wracających spokojnie do domów, zastrzelono, — ot tak sobie. Zwłoki ich, przeniesiono w ciągu dnia na stary cmentarz, wieczorem kozacy zabrali, nie pozwalając nawet na pochowanie ich według zwyczaju.

Na ulicy Szkolnej wielu rannych skołało wskutek poniesionych ran, zanim przybyła jakakolwiek pomoc — na ulicy tej leżały masy trupów.

Na rogu Długiej i Szkolnej w domach Poznańskiego dała mieszkająca tam oficer kilka strzałów do kobiet i dzieci, zgromadzonych na podwórzu — na szczęście ranił tylko dwie osoby; po chwili nadbiegli kozacy i dali ogień do tegoż domu — 8 osób padło ciężko rannych.

Na rogu ul. Jekaterynburskiej i Konstantynowskiej żołnierze dali z dachów koszar kilka strzałów do przechodniów, którzy spokojnie powracali do domów — przy tej zabawie ranił ciężko kilkanaście osób.

Na Piotrkowskiej Nr. 66 niejaki Goldstein wyglądał przez zamknięte okno swego mieszkania — padł na miejscu, rażony kulą.

Na ul. Wschodniej pod Nr. 14 żołdak pchnął bagnetem jakiegoś rzeźnika, a później — już swobodny — do spółki z towarzyszami swemi zrabował mu sklep, zabierając 26 rubli gotówki i wszystko co się dało.

O godzinie 1-szej na ulicy Piwnej Nr. 22 jakiś mężczyzna wyrzucił ze sieni, spostrzegł kozaków, cofnął się. Kozacy zaczęli bombardować dom, poniszczyli sprzęty w mieszkaniach, a ludzie ocalili tylko dzięki temu, że zdążyli ukryć się w piwnicach. Przy ul. Aleksandrowskiej pod Nr. 124 zraniony został dwunastoletni chłopczyk, na ul. Rajtera padli dwaj chłopcy: 14-letni i 18-letni, a matka tego ostatniego została zranioną w nogę.

Na ulicy Piwnej został zabity mężczyzna 32-letni, na ulicy Nowaka mężczyzna 42-letni, na ulicy Borysa kobieta została zranioną w nogę, przy bombardowaniu domu przy ulicy Aleksandrowskiej Nr. 97 został raniony 18-letni chłopak. Na tejże ulicy pod Nr. 98 wpadła kula przez budkę z wodą sodową do mieszkania i wyrządziła mieszkańcom wiele szkód, niszcząc wszystko, co tylko napotkała na swej drodze.

Dzień ten był wogóle najstraszniejszym z dni panowania żołdactwa carskiego nad Łodzią. Najgorzej się działo w okolicy ulicy Wschodniej, Średniej i Południowej — nie było prawie ani jednego domu, w którymby nie tkwiły kule żołdaków, a kto dochodził do okna, tego kładli trupem na miejscu. Na Południowej Nr. 28 w oknie drugiego piętra stała lampa. Żołdacy, myśląc, że tam ktoś stoi, dali ognia. Na szczęście tylko lampą padła ofiarą ich rozbewstwienia.

Na ulicy Wschodniej 50-cio letni robotnik wyszedł na ulicę na spotkanie żony, która niosła mu obiad. Zjadłszy wracał do roboty. Niedaleko stali żołnierze. Na widok robotnika rzekli „uże pokuszał” (zjadł już), dali dwa strzały, a gdy raniony zaczął wołać o pomoc, dali strzał trzeci, śmiertelny. Ratunku na razie nie było i robotnik zmarł wkrótce. Na ulicy Zielonej przechodził mężczyzna i kobieta, niosąc pożywienie dla dzieci. Nagle dał się słyszeć strzał, i mężczyzna padł zabity, kobieta została ranioną. To żona jakiegoś oficera strzeliła z balkonu do najspokojniejszych przechodniów. Na ulicy Pańskiej miały miejsce dwa podobne wypadki jeden po drugim: szedł mąż z żoną, męża i pieniądze zabrali, żonę puścili, zupełnie to samo było z drugą parą. Na Długiej ulicy około Nr. 40 szedł 14 letni chłopiec. Wtem przejeżdża dwóch kozaków i jeden prosi drugiego o papierosa, proszony przyrzeka dać papierosa pod warunkiem, że zabije chłopca. Kozak wycelował i ze słowami „ubił sukin-syna”, wyciągnął rękę po papierosa. Taki sam wypadek zdarzył się na ulicy Pańskiej, tylko już bez nagrody. Na ulicy Wschodniej bez żadnej przyczyny zostali zabici 73-letni starzec żyd, 16-letnia żydówka i nasz towarzysz robotnik. Dzikosć i rozbewstwienie upitych żołnierzy i kozaków nie miały granic. Do pewnego przechodnia doszedł podstępny żołdak i mówi: „Siewodnia kawo chacz, toh i ubju, chcesz ja tiebia toż ubju” (dziś kogo zechcesz, tego zabiję — chcesz, to i ciebie też zabiję). Nasz znajomy propozycji nie przyjął i szybko się oddalił. Pewien 19-letni robotnik został do ran pobity przez „ochranitieli poriadka” za to, że nosił różę czerwona. Na ulicy Piotrkowskiej pod Nr. 83 robotnik, wracając z roboty do domu, został ciężko raniony i pozostawiony na ulicy bez pomocy, aż skołał od ran. Lekarz, który po jakimś czasie znalazł się na miejscu morderstwa, mógł już tylko skonstatować śmierć.

Miejscowe pisma podają — prócz przytoczonych przez nas — cały szereg innych wypadków najdzikszego, najokrutniejszego mordowania ludzi. Oto np. parę scen, skreślonych w feljetonie miejscowej niemieckiej gazety.

Za chwilę trupa zabierają... Znow trzask strzału... Musiał on paść w pobliżu... Te strzały nie tylko wstrząsają siłą swego trzasku, ale jeszcze w wyobraźni słuchacza budzą groźne obrazy, kradną kobietom i dzieciom spokój przy spaniu i każą zadrzeć w głębi sercem...

Od czasu do czasu wynurzają się przeciągający i patrolujący kozacy. Siedzą na koniach, kolbę strzelby oparliszy na biodrze, a wylot trzymając wysoko w pogotowiu do strzału... Równocześnie bystre oko strzelca przebiega wzdłuż domów aż do pięter najwyższych... Zabroniono stać w oknach otwartych. Ale poza szczybami i na werandach stoją mieszkańcy domów, często w tłoku, ażeby schwycić obrazy prawdego bezsestelnego życia ulicznego. Na dole w bramach jawdowych stoją grupy za zaryglowanymi drzwiami okratowanymi.

Nagle jeden z kozaków zatrzymuje się, robi półzwrot — przykład broń... celuje... ale nie naciska na cyngiel. Nie kulę posłał, ale strachu nabawił ciekawych.

Strzał skierowano na balkon jednego z domów przy ul. Piotrkowskiej, gdzie zawieszony jest znak lekarza dentysty. Zdumieni, pomieszani, uciekają państwo z balkonu. Ale kula odbiła się od balustrady. Z nawprost stojącego domu Nr. 88 wychodzi kupiec Szostakowski z bramy. Chce rzucić okiem na ulicę. Przestrzegają go, ażeby nie patrzył. Pada strzał — Szostakowski się chwieje, raniony w głowę, pada martwy na ziemię...

Jedna ze scen przy ul. Nawrot...

Młoda panna, przyzwoicie ubrana, w białej bluzce, pędzi ulicą. Wystraszone stworzenie czuje, że jest niebezpiecznie w tej chwili iść przez ulicę. Strzał się rozlega! Strach paraliżuje jej członki, jakiś mężczyzna chwytą ją, ażeby wciągnąć do bramy zabezpieczającej. Tam czeka dziewczę w wielkim napięciu, a po chwili odzywa się po polsku: „Chciałabym zobaczyć, czy jeszcze strzelają!“... i przez mgnienie oka wychyla się ku ulicy. Znow słyhać huk strzału... dziewczę, trafione kulą, pozbawione mowy, słania się na nogach, robi jeszcze parę kroków — potem upada i umiera.

Usunięto trupa dziewczęcia, o łagodnym wyrazie oblicza, na podwórzu domu Nr. 32, skąd zabrano ją w nocy. Dziewczę miało przy sobie przybory do szycia. Mężczyzna, który ją wciągnął do bramy, biegł, wstrząśnięty do głębi duszy wypadkiem, jak obłąkany, w tę i ową stronę.

Ten sam strzał śmiertelny ugodził również w stróża, kula przeszła przez usta i zabrała ją pod sznur wszystkich zębów. A teraz jeszcze garść faktów, zaobserwowanych przez naszych towarzyszy w dniu 24-tym.

Dnia 24-go zabito troje dzieci w wieku 10—12 lat.

Na cmentarz poszło 3 młodych chłopców. Otoczyli ich kozacy i dali ognia. Jeden z chłopców zdołał uciec i cało. Drugi padł na miejscu. Trzeciemu kula przebiła nogę — kozacy powlekli go do cyrkulu, znęcając się jeszcze po drodze.

Na Wschodniej niósł jakiś człowiek dzbanek mleka na sprzedaż. Żołnierze, pełniący służbę na rogu, założyli się o to, kto przetrzezi czaszkę nadechodzącego. Zwycięzca miał otrzymać 2 funty chleba. Świsnęła kula i — człowiek padł martwy.

Koło dworca stała rota żołnierzy z podoficerem na czele. Jeden z robotników kolejowych począł przekonywać podoficera, że niegodziwie jest strzelać do niewinnych ludzi i wypowiedział przypuszczenie, że to nie jest nawet dozwolone. W odpowiedzi na to podoficer kazał strzelić do pierwszego przechodzącego. Przechodzeń padł trupem, jako żywe świądectwo, że mordować carski żołdak może ile tylko zapagnie.

O godz. 11-tej przyjechał pociągami niejaki B. Dla ochrony swej osoby przed żołdactwem, zaproponował żołnierzowi rubla, aby go ten odprowadził do domu. Żołnierz zażądał 3 rubli. Po drodze — na Dzielnej — spotkali robotnika, który siedział spokojnie do domu. Żołnierz spytał B., czy chce, to on zastrzeli przechodnia, jak psa. B., strasznie wzburzony, zapytuje żołnierza, jakżeż ma sumienie tak ludzi mordować. Żołnierz ze słowami: a czemu tamten nie zapłacił żołnierzowi, aby go odprowadził do domu, daje ognia i kładzie robotnika na miejscu trupem.

Od piątku wieczór zaczęła się systematyczna kradzież pieniędzy, zegarków i różnych cennych przedmiotów przez wojsko i policję przy rewidowaniu przechodniów. W piątek 11-ej wieczorem, na przechodzącego ul. Pańską buchaltera Romanowa napadło na rogu ul. Benedykta paru żołdaków i zamordowali go, zabierając znalezione 200 rb. W sobotę o 1/9 przechodził przez Stary Rynek jakiś młody człowiek, przyzwoicie ubrany. Na rynku stał patrol ze strażnikiem, który zrewidował młodzieńca. Nie znalazłszy nic prócz pienie-

dzy, odebrali mu je, portmonetkę zaś zwrócono, a gdy upomniał się o pieniądze, został uderzony kolbą z radą, by się wynosił póki cały.

Huk strzałów nie ustawał jeszcze w poniedziałek. Spis tych, którzy umierają wskutek poniesionych ran, z każdą chwilą się powiększa.

Liczbę zabitych, rannych obliczyć niepodobna, pozostanie ona na wieki jedną z okropnych tajemnic carskich rządów. Do dnia 25-go pochowano według ogłoszonych list 104 osoby, do 27-go liczba ta wciąż wzrastała; zanotowano 82 pogrzebanych na cmentarzu żydowskim, przeszło 100 na chrześcijańskich; zmarło w ostatnich dniach w jednym tylko szpitalu Poznańskich 29 osób. Liczba rannych według przypuszczalnych miejscowych obliczeń przenosi niewątpliwie trzykrotnie ilość zamordowanych. Nieulega wątpliwości więc, że liczba ofiar, w rannych i zabitych, krwawej rzezi, sprawdzona przez całą Łódź, przenosi 1000 osób.

Łódź, w lipcu. Ile bohaterstwa nieznanego nikomu, płynącego z głębi ducha prostego, bohaterstwa najwznioślejszego, bo cichego, ujawnił proletariąt łódzki w krwawe dni czerwcowe — tego nie wie i wiedzieć nie będzie nikt na świecie. Lecz pojedyncze choćby fakty niech nie utoną w morzu zapomnienia.

O godz. 4 popołudniu byłem na Cegielnianej. Koło Banku Państwa stoi powiększony patrol. Z Zachodniej wychodzi jakiś żyd. Podchodzi do niego jeden ze stojących żołdatów. Ty kuda? pyta go. — A ciebie chto? raport?! — Da raport mnie nużen. — A ja raporta nie dam. — Nie dasz? — Nie. Żołnierz więcej o nic nie pyta i dalej celować. Żyd stoi, ani się nie rusza. Widząc taką pogardę dla śmierci żołdaci zgłupieli i jeden ze stojących kazał mu odejść. Nie zdążył żyd odejść kilku kroków, jak zaczynają się krzyki: „Ostaw, ostaw, nie pli!“ Chcieli go nastraszyć, myśleli, że już teraz zacznie uciekać. Tymczasem żyd wraca i staje jak przedtem. Wówczas staje drugi żołnierz i on zaczyna celować w niego. Żyd ani się ruszy. „Nie ujdiesz?“, pyta go — „Nie!“, nie ujdę.

Nie wiem-czym by się to skończyło, gdyby nie reszta żołdatów, którzy zaczęli na żyda krzyczeć, żeby odszedł. I żyd znowu spokojnie, wolnym krokiem odszedł, pożegnawszy ich spojrzeniem pełnym wzgardy.

Oto znow gdzieindziej, na demonstracji 21 czerwca, zostaje raniony kulą w piersi jakiś robotnik. Jeszcze nie uciekł, lecz uciekać już nie może. Wtem wpada kozak i cięciem szabli rozтворя mu całą klatkę piersiową. Robotnik pada na tro-tuar, ale za chwilę podnosi jeszcze głowę, zaciska pięści i, zwróciwszy w stronę kozaków wzrok pełen nienawiści, grobowym, tchnącym zemstą głosem, wyszeptał: „precz z cara... ra...tem...“ i skonał.

Oto jeszcze wyjątek z listu innego korespondenta:

Żołnierze z zabijania ludzi urządzali sobie wprost zabawę. I tak np.: przechodzień, spieszący za jakimś pilnym interesem, podchodzi do kilku żołnierzy, stanowiących patrol i pyta: „wolno przejść tą ulicą?“ — „Prachad“, a kiedy ten, upewniony, idzie sobie najspokojniej naprzód, żołnierz zmierzając z tyłu i kładzie go trupem. A oto drugi przykład. Żołnierz chce się przekonać, przez ilu ludzi może przejść kula karabinowa. Wkrótce ciekawość swą zaspakajają, bo niedługo idzie do domów z fabryki cały rząd robotników, żołnierz strzela i czterech robotników pada, przeszytych jedną kulą, piąty ranny. Do jednej z bram dojeżdża żyd z węglami, już ma wjechać w bramę, gdy wtem zjawia się 5 kozaków, jeden z nich zbliża się do starca, uderza go nahażką po twarzy, po szyi, po głowie, aż nareszcie trafia w skroń, i żyd, zalany krwią, pada na ziemię martwy. Podobnych wypadków przez dni rzezi było po kilkadziesiąt dziennie.

W bramie domu tłum ludzi; lekarz opatruje rannego. Opo-dal stoi patrol kozacki. Jeden z kozaków „mówi: „a znajesz, chotia on tak wiertłsi, no jeśli ja zachaczę, tak magu papast“ jemu prjamo między głazą“. Drugi mu odpowiada: „nu, nie! nie wri, nie popadiesz!“ Mówili o chłopcu, który wychylał się co parę sekund z bramy. Sekunda jeszcze, a chłopiec padł zabity — kozak chciał wykazać, jak celnie strzela.

Oto znow na rogu ulic Andrzeja i Piotrkowskiej wychodzi o godz. 12-tej dwunastoletnia dziewczynka. Prócz niej ani żywej duszy na ulicy, tylko wdali stoi patrol kozacki. Dziewczynka kręci klucz na palcu. Wtem ogień, rozlega się strzał, dziewczynka pada na miejscu trupem Kozakowi nie podobala się widać zabawa dziewczynki.

Łódź, 30-go czerwca. Mamy więc stan wojenny. Co on oznacza, doniosły już pisma legalne, wiecie więc jakie prawdziwie nam ogłoszono. Miasto wygląda jak forteca. W rozmaitych domach, w fabrykach, w środku miasta kwatruje wojsko. Patrole z piechoty, kozaków, dragonów spotyka się co krok.

O 8-ej wszystkie sklepy są zamykane i wszelki ruch na ulicy ustaje. Pod wieczór kradną po mieście patrole daleko liczniejsze i częstsze, wprost co krok spotyka się żołnierza lub kozaka. Każdy przyjeżdżający do Łodzi musi mieć ze sobą paszport, dworce obstawione wojskiem, policją i żandarmami. Kto nie ma paszportu bywa prowadzony pod eskortą do cyrkułu i tam badany; jeżeli nie jest mieszkańcem Łodzi odsyła go z powrotem. Wieczorami rewidują na ulicach ludzi, kradnąc przytem ile się da. Między innymi mówią o fackie, że oficer kozacki, rewidując pewnego jegomościa, ukradł mu zegarek i kilkadziesiąt rubli.

W poniedziałek zaczęto rozpowszechniać odezwy naszego komitetu.

Księża i „Narodowa Demokracja“ pod osłoną stanu wojennego prowadzi energiczną agitację przeciw socjalistom. Odezwy „Narodowej Demokracji“ były także przedrukowane w pismach legalnych, a ostatnio Popiel wydał odezwę do robotników i pracodawców. Ogólnie panuje przekonanie, że policja pomaga rozpowszechniać odezwy „N. D.“ Rozrzucają je w dużej ilości. Nasza robota z konieczności prawie zupełnie ograniczona do wydawania i rozpowszechniania odezw: bramy całej dzielnicy zamknięte i każdy musi się opowiedzieć stróżowi, dokąd idzie, niepodobna urządzać zebrania większe nad trzy osoby, o masowej więc agitacji ustnej mowy na razie być nie może, można na masy wpływ wywierać tylko za pomocą odezw.

Mordy rządowe w Białymstoku.

Białystok, 5 lipca. Dzieją się u nas rzeczy niesłychane, samowola żoldactwa i policji dosięgła zenitu. Oto wiązanka faktów, najlepiej wykazujących, jakie u nas stosunki panują. Na rogu ulic Bazarnej i Mikołajewskiej rzucono bombę na policję. Zranieni: Gubski — pomocnik policmajstra, Żołakiewicz — komisarz, Sawicki — rewirowy oraz Grigiewicz — stójkowy. Prócz tego została zraniona przechodząca kobieta — Basz. Tłumy spacerujących rzuciły się do ucieczki, lecz kilka osób zostało, by zabrać umierającą Basz. Zbiry carskie rzuciły się na nich, strasznie skatowali i zmusili ich położyć konającą na bruku. A tymczasem policja i wojsko — rozwścieczone, bili bez litości wszystkich, którzy im się pod rękę nawinęli. Ulicą Mikołajewską uciekał młody człowiek, Chatinow. Stupajki syknęły się za nim. Raniony, przebiegł jeszcze kilkadziesiąt kroków i padł. Leżącego dopadli zbiry i poczęli okładać pochwami i kopać nogami.

Potym odwieziono go do więzienia. Stąd na żądanie lekarza wyprawiono go do szpitala, lecz po kilku dniach znów przeniesiono go do więzienia pomimo protestu lekarzy. Lecz towarzysze w więzieniu stanowczo oparli się temu, i administracja, bojąc się awantur, musiała znów odwieźć go do szpitala.

Około północy wracało dorożkami towarzystwo z wesela. Patrol na ulicy Lipowej wyciągnął wszystkich z dorożek i katował nielitościwie.

Między 2—3 po północy szedł z pociągu do miasta jakiś młody człowiek z Brześcia. Zbiry się nań rzucili, obili kolbami karabinów i porąbali szablami, martwego już rzucili na stary cmentarz (na Lipowej). Trup młodzieńca znaleziono nazajutrz.

To nie wszystko... Niema prawie domu w dzielnicy robotników, gdzieby nie było rannego lub potłuczonego kolbami karabinów. Wściekłość bezsilna człowieka dusi, pieśń się mimowoli zaciska na wspomnienie tych okrucieństw.

A na ulicach rozlegały się krzyki rozpaczliwych kobiet i dzieci. 6-go lipca. Na ulicy Suraskiej zastrzelono policjanta, który bił kazał na ul. Lipowej owego młodzieńca z Brześcia. Policja kazała zamknąć okna, wychodzące na ulicę. Każdego przechodnia bito.

10-go lipca. Nowa rzeź. Na ulicy Suraskiej zbierają się każdego wieczora robotnicy dla omawiania swych spraw. Około 9½ zjawił się nagle komisarz Samsonow z patrolem żołnierzy i, nie uprzedzając, kazał strzelać do bezbronnego tłumu. Dzięki temu, że wielu żołnierzy strzelało w powietrze, po 5 salwach padło tylko 4 zabitych i kilkunastu rannych. To był jednak dopiero początek. Policjanci i żołnierze z nabiją bronią latali po mieście i strzelali do każdego spotkanego przechodnia. Koło Suraskiej jest wąska uliczka, która prowadzi z Bazarnej przez Szkolną na Rynkową. Uliczką tą uciekało kilkanaście osób, gdy nagle z obu stron ukazali się żołnierze i krzyknawszy „razchodites“ (pytanie tylko dokąd, bo oba wyjścia wojsko zajęło) strzelać zaczęli. Zabita została młoda dziewczyna Szklar oraz mężczyzna, ojciec siedmiorga dzieci, który jej chciał pomóc.

Zabitych razem 7 osób, rannych przeszło 100. Wielu rannych zmarło po drodze do Warszawy i w samej Warszawie, dokąd ich odwieziono na leczenie, wielu umarło w Białymstoku.

W mieście masa wybitych szyb, gdyż policja strzelała do okien.

15-go lipca. Policmajster zaprosił najbogatszych obywateli i powiedział im, że jeśli robotnicy jednego chociaż stupajkę zabiją, to każe wojsku do wszystkich okien strzelać.

Odezwa Łódzkiego Komitetu S. D. K. P. i L.

Pod znakiem Rewolucji.

Robotnicy! Dni 21-go do 24-go czerwca pozostaną na wieki w pamięci robotników łódzkich. W dni te proletarijat Łodzi stanął na czele Rewolucji i raz jeszcze krwią swą zaznaczył, że gotów jest walczyć do ostatka, że wszystko gotów jest poświęcić dla świętej sprawy wolności.

Gdy robotnicy Łodzi czcili pamięć poległych braci, odprowadzając ich na miejsce wiecznego spoczynku; gdy stutysięczne tłumy proletarijuszy demonstrowały solidarność swą z poległymi bojownikami sprawy wyzwolenia proletariatu, pacholki carskie w strachu przyglądały się temu.

Nie mieli odwagi wystąpić przeciwko zjednoczonemu braterskiemu proletariatu.

Ale oto nastąpił moment najbardziej rewolucyjny. Oto zebrał się proletarijat Łodzi już nie dlatego, aby odprowadzić na cmentarz poległych braci, lecz aby zaprotestować przeciw gwałtom rządu samowładnego, aby wystąpić do walki z nim.

I wyruszyły niezliczone tłumy robotnicze. I podnieśli pochylone od pracy barki. I podnieśli dumnie głowy swe, nad którymi powiewały i szumiwały uroczyste krwawe nasze sztandary. I stanęli odważnie do walki z samowładztwem. I spojrzeli mu śmiało w oczy.

Rząd carski nie mógł już dłużej beczynnym przyglądać się temu. Rzucił on tłumy pacholków swoich, spróbował raz jeszcze za pomocą mordu rzucić na robotników postrach, zmusić ich do uległości.

Zawiódł się jak zawsze dotychczas. Robotnicy Łodzi potężnie odparli cios, uderzając nawzajem tak silnie w podwaliny caratu, że zachwiał się. Przez chwilę zdawało się nawet, że runie, że ostatnia chwila samowładztwa już nadeszła.

Na nowy mord rządu samowładnego robotnicy Łodzi odpowiedzieli strejkami powszechnym. Stanęły fabryki i warsztaty, pozamykano na żądanie robotników sklepy, przestały kursować tramwaje i dorożki, zaprzestano pracy w bankach i biurach. Latarnie potłuczone przestały oświetlać miasto — nastąpiła ciemność. Zdawało się, że miasto wymarło. Nie, nie umarło ono, budziło się tylko, a raczej budził je proletarijat, do nowego życia. Wyległ on na ulicę i nie mogąc już dłużej znosić nad sobą panowania nahałki kozackiej i bagnetu wystąpił do walki na ulicę.

Przeszło 50 barykad stanęło na ulicach Łodzi.

Robotnicy chrześcijańscy i żydowscy, złączeni ściśle węzłem braterstwa, jednakowo gnębieni, prześladowani i wyzyskiwani przez samowładztwo i kapitał, wspólnie, jak prawdziwi bracia, wystąpili do bohaterskiej walki. I świat zobaczył niebywałe zjawisko: głodni, wycieńczeni, prawie nieuzbrojeni robotnicy przez 2 dni bohatersko walczyli na ulicach z rozwścieczonym, dobrze uzbrojonym i wyćwiczonym żoldactwem. Przez 2 dni, ukrywając się w bramach domów, za barykadami, walczyli zaciekle z wojskiem, straszna wściekłość opanowała ciemnych żołnierzy i nikczemne ich władze. Wściekłość i szal ogarnął ich, gdy zobaczyli, że minęły te czasy, kiedy to robotnicy pozwalali mordować się bez oporu. Wściekłość i szal opanował ich, gdy widzieli padających od kul rewolucjonistów, kozaków i żołnierzy. Rzucali się oni, strzelając i przebijając bagnetami już nie tylko walczących robotników, ale i ludzi nie przyjmujących zupełnie udziału w walce: kobiety, dzieci i starców.

Przeszło 1200 osób zabitych i rannych zlało krwią swą bruk w Łodzi.

Aż robotnicy zmęczeni, wyczerpani, zaczęli ustępować. Walka zakończyła się, nie ustąpi jednak gwałty i mordy. Samowładztwo mści się za wystąpienie przeciw niemu. Wieczorem kto wychodzi z domu na ulicę, idzie na pewną śmierć.

Robotnicy! Samowładztwo tym razem zwyciężyło, ale zwycięstwo to jest jednocześnie jego przegrana. Dni walki ulicznej dowiodły, że coraz to szersze masy świadomie występują do walki o wolność, że w walce tej proletarijat polski wszystko poświęci dla zwycięstwa. Za mało nas jeszcze było,

nie mieliśmy broni. Zadaniem więc naszym być powinno, aby szeregi nasze rosły, aby ogarnęły one cały lud pracujący, aby złączyli się z nami ciemi dzisiaj żołnierze. Idźmy do nich i tłumaczmy im, czego chcemy. Idźmy do nich i uczmy, wyjaśniajmy im, że strzelając do nas, strzelają do braci swoich, że cele nasze powinny być ich celami, że żądania nasze powinny być ich żądaniami.

Tylko wtedy zwyciężymy!
Robotnicy! Dziś ducha tracić nie należy. Walka o wolność wymaga ofiar i musimy być na nie przygotowani. Ofiary te nie idą jednak na marne. Krew pomordowanych ojców i matek, braci i siostr, żon i dzieci naszych zagrzewa nas powinna do dalszej walki.

Towarzysze! Bracia nasi w Warszawie już poparli nasz protest, pomagają nam w walce naszej. Na wieść o krwawej walce proletariatu Łodzi w Warszawie wybuchł strejk powszechny.

Solidarność proletariatu święci nowy tryumf.

Nie traćmy więc ducha. Walczmy wytrwale, a pamięć poległych naszych towarzyszy uczymy najlepiej, jeżeli walczyć będziemy o urzeczywistnienie ideału, do którego oni dążyli. Czujmy ich pamięć, wstępując w ich ślady, łącząc się dla wspólnej walki z robotnikami wszystkich narodowości i wszystkich wyznań. Silni solidarnością idźmy ciągle naprzód po drodze, zaznaczonej krwią naszych braci.

Cześć bohaterom rewolucji!
Precz z absolutyzmem!

Niech żyje republika ludowa i samorząd krajowy!

Niech żyje rewolucja!

Łódzki Komitet

Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Łódź, w czerwcu 1905 r.

Z ruchu rewolucyjnego i strejkowego.

Strejki i walka w Warszawie.

Warszawa, 5 sierpnia. „Epidemia“ strejkowa trwa u nas ciągle. Samo wyliczenie zawodów i fabryk, robotnicy których na czas krótszy lub dłuższy porzucali pracę w ubiegłym miesiącu, da pojęcie o olbrzymich rozmiarach ruchu strejkowego. Strejkowali więc z rzemieślników: szewcy, rzeźnicy, kamieniarze, krawcy w magazynach okryć damskich, cukiernicy, pracownicy magazynów konfekcji damskiej, złotnicy, piekarze. A w większych fabrykach: pracownicy fabryk kajetów i ksiąg handlowych, robotnicy papierni na Woli, fabryk metalowych Henneberga i „Labor“, fabryki Franaszka, fabryki wyrobów drzewnych Müllera. Żądza polepszenia sobie ciężkiej doli ogarnęła i ciemne masy robotników niewykwalifikowanych: strejkowali robotnicy brukarscy, oraz pracownicy robót ziemnych, robotnicy, zajęci przy budowie kanałów ulicznych, robotnicy, zajęci przy ładowaniu i wyładowywaniu krypt na Solcu. A z drugiej strony ruch się przenosi i na inne zupełnie sfery pracowników najemnych: porzucają pracę pracownicy lombardów, subjecci sklepowi w dzielnicy nalewkowojskiej. Wreszcie fala podmywa bierność nawet robotników z małych osad fabrycznych pod Warszawą — warstwy, dotąd zupełnie na pastwę wyzysku kapitalistycznego wydane, które nigdy prawie jeszcze do zmywu w obronie swych praw się nie uciekały. Przez cały prawie lipiec strejkują robotnicy przedalni Briggsa w Markach — blisko półtora tysiąca ludzi; do nich przylączają się pracownicy miejscowych cegielni — kilkuset ludzi, wybucha strejk we wszystkich fabrykach Grodziska: fabryce tasimek Hempla, wyrobów tekturowych Hordliczki i innych; porzucają pracę w osadzie Łochów w fabrykach Perlisa i w fabryce maszyn „Ostrówek“. Ale najszerze rozmiary przybrał i najgłośniejszym echem odbił się w mieście strejk w przemyśle metalowym, zatrudniającym u nas w samych tylko większych fabrykach blisko 20 tysięcy robotników. Hasło do wybuchu dała jedna z największych fabryk — Lilpopa, Raua i Lewensztajna.

Od czasu strejku powszechnego (lutowego) administracja tej fabryki uważała za stosowne robić oszczędności na... żołądkach swych robotników przez ciągle obrywanie cen, już raz po strejku przyjętych. Szczególniej system ten dawał się odczuwać giserom. Robotnicy przez dłuższy czas znosili wyzysk, nie mogąc zastrejkować z tego powodu, iż fabryka miała niewiele obstackunków i mogłaby bez wielkich strat dla siebie strejk przetrzymać. Lecz oto teraz, gdy się czasy poprawiły, giserzy wystąpili ze swymi żądaniami (powrót do

cen ustanowionych po strejku powszechnym), a po nieotrzymaniu odpowiedzi — zastrejkowali. Podtrzymali ich przez solidarność, robotnicy z innych oddziałów i cała fabryka stanęła. Za ich przykładem poszli także robotnicy fabryki „K. Rudzki i S-ka“, której administracja postępowała mniej więcej w ten sam sposób. Tu jednak żądaniom robotników zadość uczyniono i fabrykę po paru dniach bezrobocia puszczono w ruch. Inaczej rzecz się ma u Lilpopa. Administracja, w osobie dyrektora zakładów, nie zgadza się na warunki, dyktowane przez robotników, osłaniając swój upór wykrętami. Raz twierdzi, że na przyjęcie nowych warunków potrzebna jest zgoda akcjonariuszów, których w mieście niema, to znów zgadza się niby na część żądań i t. p. Tymczasem zasoby robotników wyczerpują się powoli. Strejkujący postanowili wobec tego udać się do robotników innych fabryk metalowych z propozycją czynnego lub materialnego poparcia strejku. Organizacja nasza wzięła się energicznie do pracy.

W piątek rano wydelegowano do fabryki „Rohna i Zielińskiego“ mówcę, który w gorących słowach zachęcał do poparcia robotników Lilpopa. Uchwalono zorganizować zebranie delegatów wszystkich większych fabryk metalowych w celu wspólnego omówienia sprawy. Zebranie to zwołaliśmy w piątek na godzinę 4-tą. Osób było około 80, reprezentujących kilkanaście fabryk. Uchwalono strejk u Lilpopa poprzecz w miarę możliwości.

Niektóre z zakładów metalowych, jak Rohna, Braumana, Ortwaia, Eberharda i Wolskiego, Gostyńskiego, Konrada i Jarnuszkiewicza, Bormana i Szwedego, stanęły częściowo lub całkowicie, przyczem tylko w niektórych robotnicy postavili swe żądania, inne strejkowały wyłącznie w celu wyrażenia swej solidarności. Tymczasem masa robotnicza u Lilpopa zaczęła się niepokoić. Byli tacy, którzy chcieli przystąpić do pracy, po ukazaniu się jednak w gmachu fabrycznym naszego delegata, który w myśl uchwały zebrania obiecał pomóc ogółu warszawskich robotników metalowych, zapal powrócił i robotników ogarnęła na nowo chęć walczenia aż do zwycięstwa.

Rezultat całej akcji wypadł według przewidywań. Pod naciskiem innych fabrykantów, administracja zakładów Lilpopa zgodziła się na uwzględnienie części żądań. Lecz strejkujący odrzucili ten kompromis, żądając stanowczo zupełnego przyjęcia wystawionych przez siebie żądań. Zarząd uciekł się wówczas do wypróbowanego przez fabrykantów środka: ogłosił, że zamyka fabrykę na czas nieograniczony, obsadzając jednocześnie warsztaty wojskiem. Z tego powodu organizacja nasza wydała i rozpowszechniła odezwę, wyjaśniającą znaczenie tego kroku i jego związek z ogólnym położeniem w kraju.

A tymczasem strejki wybuchają za strejkami, wśród strejkujących wygłaszane są mowy, fabryki z miejsca pracy przeobrażają się chwilowo w sale socjalistycznych zgromadzeń. Zebrania takie nasza organizacja ostatnio urządziła n. p. u Lilpopa (parokrotnie), Rudzkiego, Rohna i Zielińskiego, Gabrjelmiana, Fajansa, Wizla, Braumana i wielu innych.

A na tle niebываłego wzburzenia mas coraz częściej stają się z jednej strony wypadki sądu doraźnego nad różnego rodzaju metami społecznymi, z drugiej strony krwawej rozprawy ze stojkowymi, rewirowymi, szpicłami i tym podobnymi „organami władzy“.

Ruch rewolucyjny, utrzymując warstwy robotnicze w stałym wrzeniu i psując przez to interesy państw „pracodawcom“, nieoczekiwanie zaczyna napelniać ich niebывалą troskliwością względem swego „bydła roboczego“. Oto co nam piszą z Warszawy:

Zebranie przemysłowców. Odbędzie się tu zebranie przedstawicieli firm Lilpop, Rau i Lewensztajna, Ortwaia i Karasińskiego, Warszaw. Wied. drogi żelaznej, Hantke, Rohn i Zieliński, Borman i Szwede, Ambrozewicz, Rudzki i S-ka. Uchwała jego jest następująca:

„W celu ochrony swoich interesów ekonomicznych postanawiamy wezwać przedstawicieli firm lub samych właścicieli fabryk i zakładów przemysłowych, ażeby niezwłocznie się udali z delegowanymi robotnikami do prezydenta miasta Warszawy, przedstawiając obecne groźne położenie robotników, narażonych na utratę swego życia, a tym samym na pozbawienie bytu swych rodzin, i prosząc, aby raczył wstawić się do właściwych władz wojskowych, by wydały rozporządzenie, zabraniające wojsku i policji strzelać do bezbronných ludzi, w tym wypadku nawet, gdy z tłumy dany byłby strzał lub rzucona bomba, żeby nie mścić się na wszystkich znajdujących się na ulicy, a tylko środkami administracyjnymi wyszukać winowajcę, udowadniając świadkami jego winę“.

Warszawa. Majstrom i urzędnikom fabrycznym zaczyna się „ciepło“ wobec aktów sądu doraźnego, dokonywa-

ných przez robotników na swych najgorszych gnębielach. Przypomnieli więc sobie raptem, że są „też robotnikami“ i zaszczycają nawet robotników masowych chęcią wchodzenia z nimi w układy. Towarzysze z fabryki Gostyńskiego komunikują nam następujący ciekawy pod tym względem dokument:

Od Majstrów, Urzędników i Inżynierów fabryki — do Robotników tejże.

Wypadki zaszły w ostatnich czasach wykazały, że stosunek między robotnikiem — rzemieślnikiem (!) a robotnikiem — kierownikiem, czyli majstrem lub inżynierem fabrycznym, zawiera nieczym nieusprawiedliwioną wrogość.

Uważając, że wrogość ta powstała tylko z błędnego (!) pojmowania wzajemnego do siebie stosunku i wynikającej stąd niemożności szczerego i rozumnego porozumiewania się w kwestjach spornych, my robotnicy-kierownicy w imię uczuć obywatelskich i ludzkich, zwracamy się do Was o porozumienie się z nami przez wybranych ze swego grona delegatów.

Nasi delegaci oczekują przybycia delegatów Waszych dziś (w poniedziałek) o godzinie 6-tej w Biurze Technicznym. Jeżeli w tym terminie sprawa wyboru delegatów dokonana być nie może, to we wtorek o 6-tej tamże.

Delegaci: Franci, Orłowski, Suszkowski, Obrębski, Kutaczkowski, Elter St.

Warszawa, 14 sierpnia. Obrazek... Przy ulicy Żurawiej wyszpicolano drukarnię, w której aresztowano parę osób. Pragnąc obławę z bogactw jeszcze w zdobycz, „władze“ usa-dowiły się piętrowy wyżej jeszcze, czując w milczeniu na nowe ofiary. Nareszcie, o radości! Idzie ktoś, dzwoni do drzwi. Nie czekając dłużej, w obawie grożącego niebezpieczeństwa, „władza“ z góry strzela, z zasadzki... Młodzieniec rzuca się do ucieczki — strzały padają w dalszym ciągu, aż wreszcie ofiara, krwią zboczona, pada na bruk uliczny.

W szpitalu ktoś pozwala sobie na skromną uwagę z powodu tego barbarzyńskiego postępowania. — „A co to, mieliśmy czekać, aż nam kulę w łeb poślą?“ pyta jeden z carskich bandytów. „Mało było Dworskiej ulicy? Już teraz wiemy, jak w drukarniach postępować. Nauczyl nas“...

Młodzieniec, z nazwiska Jurgielewicz, umarł.

Pomimo, że agitacja wśród... policjantów — jak nam czytelnicy chyba uwierzą — bynajmniej nie wchodzi w zakres naszych zadań partyjnych, chętnie udzielamy miejsca następującym korespondencjom, pochodzącym od jednego ze stójkowych warszawskich, widząc w nich objaw dla obecnych czasów bardzo charakterystyczny. Dla braku miejsca nie mogliśmy jej podać wcześniej.

Z Policji. Warszawa, 15 czerwca. Nieszczęsny rząd „caria mirotworca“, podkopywany przez „wnutrennich wrogów“ zaczyna się chwiać w posadach. Jedyna i najważniejsza podpora rządu carskiego, policja, zaczyna się psuć: od chwili strejku powszechnego, szczególnie zaś od 1-go maja iskra świadomości zaczęła nareszcie przenikać i do zatwardziały dusz „stupajek“. Już było kilka sądów wojennych nad policjantami, już wydano kilku policjantów za „niebłagonadźność“, oraz 74-ch ludzi wystąpiło z policji, częścią z powodu, iż poruszyło się w nich sumienie, częścią ze strachu.

Obecnie na Danielewiczowskiej przed kancelarią naprzeciw ratusza wywieszono tablicę, iż kto chce wstąpić do policji, może się tam zgłosić. W ostatnich dniach komisarze cyrkulowi wydali podobno rozkaz, zabraniający stójkowym pod karą pieniężną lub aresztu wdawać się w rozmowy z cywilnymi. Rozkaz ten daje dużo do myślenia.

6-ty cyrkul. Mamy tu feldfebla, dzielnego wykonawcę prawa, a właściwie bezprawia. Jest on prawą ręką komisarza, który często przychylił się do jego rad oraz prośb. Feldfebel ten daje się dobrze we znaki swoim podwładnym, lecz na razie musimy to jeszcze znosić.

Towarzysze stójkowi, wy wszyscy ciemni i nieświadomi! Zbudźcie się, otwórzcie wasze oczy! Nie bądźcie ślepym narzędziem despotyzmu. Nie tyranizujcie ludu, który walczyć o swoje prawa, walczy i o wasze prawa i prawa waszych dzieci; boć i wy wszyscy z ludu pochodzicie, boć i wy wszyscy jesteście proletariuszami. Ci z was, którzy nie chcą wystąpić z policji, niech nie wykonywają rozkazów, wydanych przeciwko walczącemu proletariatu, a jeśli którzy z was to robią, to niech robią tylko pozornie. Pamiętajcie, że, jeśli chcecie, możecie bardzo wiele zdziałać. A więc: precz z despotyzmem! Niech żyje rewolucja! Niech żyje lud! Niech żyje socjalizm!

Warszawa, 21-go czerwca. Oto mamy nowy szczegół, charakteryzujący nikczemne postępowanie carskich pacholców. Wieczorem dnia 9-go b. m. patrol posterunkowy, stojący na

rogu ulicy Dzielnej i Okopowej, dał 2 strzały do przechodzących spokojnie robotników, z których jeden został niebezpiecznie ranny, a drugi dostał postrzał w rękę. Przyczyną tego napadu było, zdaje się to, że jeden z tych robotników przeszedł parę razy tam i z powrotem przed patrole. — Ów robotnik ciężko ranny ma żonę i 4-ro dzieci, które pewnie biedak osieroci.

Policja porządku w mieście zupełnie nie pilnuje: na ulicy Okopowej na rogu Żytniej zaczął 11 b. m. jakiś pijany żołnierz przechodzącą kobietę, która stawiała mu energiczny opór, tak, że wreszcie ją puścił, uderzwszy ją parę razy kolbą. Scenie tej stójkowy, niedaleko będący, przypatrywał się z całym spokojem, jak przystoi na stróża bezpieczeństwa... carskiego.

Narodowa Demokracja i robotnicy. Warszawa, 30 czerwca. „W imię miłości Ojczyzny“ Narodowa Demokracja rozpoczęła zwalczać socjalistów nie mniej czynnie od carskich żandarmów. 25-go „Zarząd Główny Narodowego Związku Robotniczego“ wydał nową odezwę, wzywającą do walki „ze zbrodniami, którzy odważają się strzelać do nas, by zmusić nas do czynów sprzecznych z naszymi interesami i interesami całej Polski“. Ale tego nie dość: klika narodowej demoralizacji próbowała uciec się i do ustnej agitacji — i poniosła sromotną porażkę. 26-go odbyło się zebranie u Bormana i Szwedego, zwołane przez urzędników tej fabryki. Byli tu obecni robotnicy od Bormana i po dwóch „delegatów“ od Orteina, Hantkego, Rohna, Lilpopy i Rudzkiego. Narodowi demokraci wystąpili z wnioskami: po pierwsze „wicherzycieli“ bić, po drugie, ich odezwy palić nie czytając, po trzecie, zorganizować po fabrykach samoobronę. Wówczas rozległy się głosy: „Precz z mówcą, precz!“ Zapewne wobec takiego przyjęcia n. d. uznali za lepsze odłożyć zebranie. Zaproponowali więc, by zwołać „delegatów“ z wszystkich fabryk, oni tam przedłożą swój memoriał przeciwko strejkom, socjaliści zaś niechaj przedłożą swój w ich obronie. A po przyjęciu rezolucji na zebraniu delegatów, została ona przedłożona na powszechne tajne głosowanie we wszystkich fabrykach. Dyrektor z fabryki „Bormana i Szwedego“ pojechał więc do oberpolicmajstra o pozwolenie na to drugie zebranie i — ponieważ chodziło o zebranie, na którym miano agitować przeciwko socjalistom — więc naturalnie je uzyskał. Co do pierwszego zebrania, to wojsko chciało rozpuścić, uniknęło ono jednak tego losu dzięki wstawiennictwu dyrektora.

Na drugi dzień odbyło się więc nowe zebranie. „Delegaci“ zostali wybrani przez kantory fabryczne, po dwóch z każdej fabryki. Mimo to ogromna większość stanowczo i energicznie wystąpiła przeciwko rezolucji, przedłożonej przez „Związek narodowy pracowników fabryk Bormana i Szwedego“. Rezolucja opiewała, iż ze względu na „konieczność otrząśnięcia się z pod narzucających się nam przemocą i terrorem rządów socjalistyczno-żydowskich“, ze względu na interesy narodowe i tożsame z nimi interesy klasy rzemieślniczej i t. d., „rzemieślnicy“ postanawiają nie dopuszczać do „ruiny kraju, przemyśłu, pozabawiania ich i ich rodzin chleba“. Rezolucja ta, jak wyżej zaznaczono, olbrzymią większością głosów została odrzucona. Natomiast po przemówieniach paru mówców, którzy wystąpili z uzasadnieniem kontrorezolucji, przemówieniach z których parę zrobiło ogromne wrażenie, przyjęta została następująca uchwała:

„Zważywszy, że jednolitość działań, przy istniejącym porządku społecznym bez wolności zebrania, stowarzyszenia, słowa, prasy, zagwarantowania nietykalności osobistej i mieszkań, jest niemożliwa, uważamy, że żadne narady i zebrania bez wyłączonej powyżej gwarancji nie doprowadzą do żadnych wniosków“.

Oto więc głos „prawdziwego“ robotnika polskiego! Nawet takiego, który został przez kantor fabryczny wybrany dla zwalczania socjaldemokracji — robotnika, nie podburzającego przez żydowsko-socjalistycznych wicherzycieli.

Wolność polityczna albo walka rewolucyjna! Spodziewamy się, że „narodowa“ twarz naszych umysłowo i moralnie zdziaczonych oszustów „narodowych“ będzie jeszcze nie raz do-stawała podobne policzki iście narodowe, bo od dłoni robotniczych.

Pod panowaniem stanu wojennego.

Łódź, 5 sierpnia. Od czasu straszliwych, ale i pełnych chwały dni czerwcowych upłynęło sześć tygodni. Przez sześć tygodni jak zmora wisi nad nami stan wojenny.

Nad nami rewolucjonistami, bo dla fabrykantów stan wo-

jenny, choć kosztuje on dziennie miasto 3 tysiące rubli, stwarza prawdziwy raj wytwarzania kapitalistycznego. Ot, niechaj teraz spróbuje się „bydło” „buntować” — zaraz środki się na nie znajdą. Lecz ni rzeź, ni olbrzymie straty, poniesione przez łódzkich robotników w dni wybuchu czerwcowego, nie zdołały złamać ich bohaterskiego ducha. Usposobienie jest jak najlepsze, i ani stan wojenny, ani liczne bardzo aresztowania w ostatnich czasach, nie odebrały robotnikom energii, tak, iż wszędzie zamachy na interesy robotników są odpierane z ogromną solidarnością i stanowczością. Oto szereg faktów, jawnie to stwierdzających.

Geyer, korzystając ze stanu wojennego, wydała majstra, cieszącego się zaufaniem, a sprowadza na jego miejsce innego, strasznie znienawidzonego i już dawniej z fabryki wyrzuconego. Robotnicy w odpowiedzi na to wyzwanie — porzucają pracę, i zarząd fabryki ustępuje.

U Szajblera, ufnego w siłę bagnatów, chcą wyrzucić robotnika. Wobec solidarnego oporu robotników — administracja ustępuje.

U Grohmana policja aresztuje robotnika i znajduje u niego przy rewizji odezwę. Robotnicy zwracają się wówczas do fabrykanta, żądając uwolnienia aresztowanego i grożąc w razie odmowy strejkami. Na spełnienie swych żądań dają 6 godzin czasu. Fabryka telefonuje do zarządu żandarmerji, komunikując oświadczenie robotników; aresztowany zostaje zwolniony.

U Kindermana robotnicy w tkalni rzucają pracę, żądając podwyżki akordu o 5%; fabrykant wzywa wojsko. Aresztują 27 robotników. W odpowiedzi na to fabryka staje, a za nią przez solidarność fabryka Bennicha; w niektórych innych w sąsiedztwie robotnicy również oświadczają się z gotowością poparcia strejkami.

U Poznańskiego administracja próbuje przedłużyć dzień roboczy o godzinę; robotnicy nie pozwolili jednak na to. Powiadają, że 7 tygodni walczyli o 10 cio godzinny dzień roboczy, teraz przez 7 miesięcy będą pracowali po 10 godzin, ale później zażądają ośmiogodzinnego dnia roboczego.

Wobec takiej solidarności nie tak łatwo panom fabrykantom dać sobie rady z niespokojnym „bydłem” fabrycznym, choć na wszelkie zawołanie są do ich usług carscy soldaci, przykładający nieposłusznym bagnety lub rewolwery do piersi, jak to na przykład miało miejsce u Richtera. A w karbach trzeba dziś trzymać robotnika bardziej niż kiedyindziej; fabryki są tak zawałone obstalunkami, że pewna część ich pracuje na dwie zmiany, a w ostatnich czasach panowie fabrykanci uskarżają się nawet na brak dobrych tkaczy.

Oto tło, na którym organizacja nasza rozwija obecnie swą działalność. A praca idzie zwykłym swoim trybem. Mimo dziesiątki i setki aresztowań, agitacja ustna i piśmienna rozwija się stale, ruch ciągle potężnieje. Ostatnio organizacja nasza wydała — jako odpowiedź i wyjaśnienie obecnej sytuacji — dwie odezwy; jedna z nich została odczytana równocześnie i w niemieckim języku. A jednocześnie — równolegle do wszystkich gwałtów, jakich narzędziem jest ciemne żołdactwo carskie, agitacja socjaldemokratyczna podkopuje coraz silniej ostatnią ucieczkę caratu. Odezwy rosyjskie naszej partji p. n. „Soldatskaja pamiatka” rozpowszechniliśmy z łatwością w 3 tysiącach egzemplarzy, przyczem wkrótce okazało się, że zapotrzebowanie jest daleko większe; o odezwy te dobijali się.

Niedawno jeszcze aresztowali w lasku dwóch młodych ludzi i kobietę; czytali właśnie naszą odezwę żołnierzom, gdy zaskoczył ich patrol z policjantem. Aresztowania odbywają się zresztą, jak wspominałem, setkami. Aresztują robotników z fabryk, mieszkań, z ulicy. Z ulicy zabierają przeważnie robotników żydowskich, zbierających się na tak zwane „gieldy”. W zeszły wtorek, 25-go, aresztowano na rogu Piotrkowskiej i Cegielnianej z gieldy sześć kobiet, tydzień temu dwóch szweców. Ale to jeszcze nie. Oto 28 ub. mies. na gieldę zwała się cała chmara wojska, szpili, a na czele tego orszaku z miną wszechwładnego pana rewirowy Marmuzów, do którego już dwa razy strzelano — napróżno. Kto się panu nie spodobal — ten zostawał zabrany. W ten sposób w piątek, 28-go zabrano blisko 100 osób. W sobotę aresztowania powtórzyły się. Wyrzucono z „kolejnego ogrodu” spacerujących tam w znacznej liczbie żydów i na ulicy poczęto pojedynczych aresztować. 1-go sierpnia wreszcie znów na gieldzie ukazał się Marmuzów i znów aresztowano wielu tam obecnych.

Na zakończenie fakt, który wydarzył się wczoraj w nowej tkalni Szajblera, a który najlepiej świadczy o nastroju, jaki panuje wśród robotników łódzkich. Chciano tam mianowicie wydalić pewnego robotnika, którego zamierzano pozbyć się już dawno i skorzystano w tym celu z tego, że robotnik oddał wyrobioną sztukę towaru z niewielkim „felerem”. Za pokrzywdzonym ujęła się cała tkalnia, oświadczając, że nie pozwoli to-

warzysza wydalić. Sprowadzono wojsko i policję. Chciano robotnika aresztować. Robotnicy i robotnice dolecieli, nie pozwalając go zabrać i grożąc, że jeżeli go wezmą do cyrkułu, to cała tkalnia stanie. Było tyle grózb i krzyku, że oficer, który przyjechał na czele oddziału, zatkał sobie uszy i uciekł, żołnierze za nim. Po jakimś czasie wojsko i policja wraca w większej ilości. Oficer wywija na wszystkie strony rewolwerem, rozkazując się rozchodzić, i grozi, że jeśli nie posłuchają rozkazu, soldaci będą strzelali. Odpowiedziano jak jeden mąż: „to strzelajcie!” Wówczas podchodzą do owego robotnika soldaci i zaczynają go ciągnąć do cyrkułu. Robotnicy poczęli ciągnąć swego towarzysza w drugą stronę. Stało się to, czego trzeba było oczekiwać: robotnicy okazali się górą i odprowadzili robotnika do innej sali. Oficer, zadziwiony tą jednością, tym wystąpieniem, tym brakiem lęku wobec grozy śmierci, doszedł do owego robotnika, podał mu rękę i przeprosił go. Pan majster zaś, widząc, że siłą nic nie poradzi, że go nie może zaaresztować, a że wyrzucić go nie pozwoli ogół robotników — kazał mu wypłacić za 2 tygodnie, pod warunkiem, by się natychmiast wynosił (było to przed południem). I to rozporządzenie natrafiło znowu na nieugięty opór robotników. Majster musiał się zgodzić na to, że dopiero o 12-jej razem z resztą robotników poszedł do domu.

P. S. Robotnik ten nie chciał pracować dłużej w tej fabryce. Robotnicy chcieli strejkować, aby go przyjąć, on jednak odmówił, motywując to tym, że, jeżeli pozostanie w Łodzi, to go w nocy kiedy aresztują.

Z powodu teroru, uprawianego w Łodzi przez żołdactwo i rząd, nasza miejscowa organizacja wydała następującą odezwę:

Do wszystkich robotników i robotnic łódzkich.

Cały świat jeszcze jest pod wrażeniem tego, co się działo w Łodzi. Jeszcze czuć krew niewinnie pomordowanych przez carat, jeszcze słychać jęki dzieci i niewiast bezbronych, zabijanych bez litości przez carskich katów, jeszcze każda pierś robotnicza dyszy świętym ogniem oburzenia na krwawych zbrojów caratu, i jak daleko sięga wolna myśl po całym świecie szerokim syją się przekleństwa na zbrodniarza — carat. I oto wtedy, w tej chwili, gdy stan wojenny wisi, jak miecz, nad głową proletariatu, gdy carat wyteża wszystkie siły, by w strasznych gwałtach zdusić siłę ludu roboczego, wtedy fabrykanci łódzcy z tyłu, zdradziecko, jak stado krwiożerczych wilków, rzucają się na bezbronych robotników! „Kuć żelazo, póki gorące! A więc, jak długo carat ma siłę i może dusić robotnika, daleko do roboty, panowie fabrykanci! hajże i my na robotnika! duśmy wiele się da!” „Nasz sprzymierzeniec carat ma bagnety i kule, jeśli potrzeba, jeśli robotnicy nie pozwolą się bezkarnie wyzyskiwać i deptać, carat bagnety i kule zatopi w piersiach robotników!” Tak myślą fabrykanci łódzcy i tak też postępują.

W fabryce Richtera aresztowano naszych delegatów: zarząd fabryki oddał ich w ręce policji, chociaż zaręczył słowem honoru, że tego nie uczyni. A gdy w odpowiedzi na to robotnicy zaczęli strejkować, sprowadzono wojsko i pijane żołdactwo przykładalo lufy karabinów do głów bezbronych robotników, w ten sposób zmuszając ich do pracy. U Geyera wyrzuczonego przez robotników arcyszubrawca Służewskiego przyjęto z powrotem, a on rzędy swoje rozpoczął od tego, że wyrzucił majstra Müllera, ponieważ „jest za dobry dla robotników”. A gdy robotnicy odpowiedzieli strejkami, sprowadzono wojsko, które biło kobiety i mężczyzn, kolbami karabinów zmuszając ich do pracy. W fabryce Dawida Prussaka po porozumieniu się z zarządem fabryki aresztowano w nocy robotników dlatego, że żądali albo podwyżki albo zwrotu swoich dokumentów.

Oto garść faktów.

A każdy z tych faktów jest całym wielkim aktem oskarżenia. Każdy z tych faktów to kainowy znak na czole fabrykantów. Każdy taki fakt, robotnicy, niech napelni serca nasze, wezbrane po brzegi niebyszą krzywdą ze strony caratu, nową nienawiścią względem sprzymierzeńców caratu — podłych fabrykantów. To, cośmy po krwawych wysiłkach zdobyli, te trochę lepszych warunków, to nam teraz fabrykanci przy pomocy kuli bagnatów chcą odebrać. I nie cofają się przed niczym, i nie mają ani odrobiny litości ani nad nami, ani nad naszymi żonami i dziećmi. I gotowi są w każdej chwili wydać nas, dzieci i żony nasze na rzeź, na śmierć, na mękę! A o co im idzie tym panom fabrykantom, że mogą naszym życiem tak łatwo rozporządzać? Idzie im o nabijanie sobie kieszeni, idzie o to, by robotnik był tak przybity, żeby na długi czas nie mógł podnieść głowy do góry, nie miał siły do walenia o swe słuszne

prawa. A wiecie o tym, robotnicy, że dla fabrykantów jedna rzecz jest tylko święta — zysk. I dla zysku gotowi są kapać się w krwi waszej, tak samo jak i carat — ich sprzymierzeniec. Czyż my, robotnicy, mamy bezkarnie pozwalać na to, by gnębiono najlepszych naszych towarzyszy, by nas kopano i deptano nogami?! Nigdy! Krew nasza płynęła strumieniami nie po to! My nie pozwolimy się deptać pomimo stanu wojennego, pomimo wszelkich gwałtów ze strony rządu! My wiemy, jak wielką siłą jest solidarność robotnicza! My wiemy, że carat pod naporem tej solidarności pada, i chwile jego są policzone, i chociaż jeszcze kasa, to jest to wściekle kłanie konającego potwora! My się nie cofniemy z raz obranej drogi, my ofiar się nie lekamy, bo ofiary te nie idą na marne, i, silni naszą jednością, silni wiarą w świętość naszej sprawy, występujemy do walki z podłym caratem i jeszcze podlejszymi fabrykantami. Jeżeli fabrykanci będą w dalszym ciągu z nami postępować, jak ostatni zbrodniarze, zmuszą nas sami do chwycenia się ostatecznego środka — strajku powszechnego. My, bezbronni, my bez wolności słowa i zebrań, nie mamy innego środka. A biada tym, którzy w obecnych warunkach zmuszą nas do tej ostateczności. Krew niewinnych ofiar już płami ręce fabrykantów, ale niech zadrzą na myśl przed odpowiedzialnością, jaka spadnie na nich, jeśli nas zmuszą do użycia jedynej naszej broni — strajku powszechnego.

Precz z fabrykantami, sprzymierzeńcami caratu!

Precz z mordercą — caratem!
Niech żyje solidarność robotnicza!
Niech żyje socjalizm!

*Komitet Łódzki
 Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.
 Łódź, 26 lipca 1905 r.*

Z ruchu w Białymstoku i okolicach.

Białystok, w czerwcu. W ostatnich czasach w robocie naszej organizacji daje się zauważyć większe ożywienie. Odbywają się zebrania większe i mniejsze, wygłaszane są na nich mowy, i niejednokrotnie organizacja nasza była wyznaczona do kierowania strajkiem. Ostatnio miało tu miejsce następujące zajście w fabryce Hermana Komichau'a w Antoninku. Robotnicy w tej fabryce wystosowali do właściciela prośbę, coś w rodzaju petycji, w której domagali się podniesienia płacy tygodniowej o 21 kop. (dostawali 429 rb., żądali 450 rb.) Fabrykant, rozumie się, prośby nie przyjął i jeszcze nawymyślał robotnikom. Wówczas robotnicy zwrócili się po radę do naszej organizacji i, pouczeni przez nią, że nie prosić, lecz żądać należy, a uzyskać ustępstwa od fabrykanta można jedynie przez zbiorowe porzucenie pracy, postanowili na zebraniu wystąpić energicznie i zastrejkowali. Obecnie postawili żądanie już nie 450 lecz 5 rb. Po godzinie bezrobocia strajk został wygrany.

Obok faktów budzenia się świadomości klasowej, mamy w Białymstoku do zanotowania i takie wypadki, w których siły i energia klasy robotniczej zużywane są na walki we własnym łonie. Oto w maju szerzył się tu w sposób groźny ruch, dążący do usunięcia kobiet z fabryk. Robotnicy motywowali to żądanie z jednej strony zgubnym wpływem pracy kobiet w fabryce na nie same i na rodzinę, z drugiej strony tym, że kobiety, jako tańsze „ręce robocze“ obniżają płacę mężczyznom. Mimo, że świadomi robotnicy starali się temu ruchowi przeciwdziałać, jako wsteczemu i dla sprawy robotniczej szkodliwemu, ruch był tak silny, ciemnota tak wielka, że na żądania robotników w wielu fabrykach kobiety uwolniono. Niedawno znów miał miejsce inny fakt, pokazujący, jak fałszywie jeszcze masy robotnicze pojmują przyczyny swej nędzy i środki do jej zwalczania.

Przedzarze w przedziałach utworzyli coś w rodzaju średniowiecznego cechu i wyzwoleni czeladnicy bardzo źle obchodzili się ze swemi pomocnikami, t. zw. niciarzami. Oddawna już toczyła się między nimi cicha walka: pierwsi chcieli ujarzmić drugich, a ci znów wyrwać się z pod jarzma. Wreszcie w dniu 3 b. m. doszło do ostrego starcia. Zaczęło się od tego, że niciarze zastrejkowali i postawili żądanie podwyższenia płacy z 3 rb. na 3-60 rb. Otrzymaawszy żadaną płacę, zastrejkowali jednak poraz wtóry i zażądali już nie 3-60, lecz 4 rubli, gdyż, jak się okazało, w jednej z fabryk niciarze uzyskali taką płacę. Wówczas wystąpili przedzarze i na tej zasadzie, że pracować bez niciarzy nie mogą, a zarobków tracić nie chcą, próbowali zmusić niciarzy do roboty. Ci naturalnie

nie myśleli ustąpić i wywiązała się bójka, w której niciarze zostali pobici. W walce szczególnie się wyróżnili czterej przedzarze, bracia Kit. W piątek toczyła się walka już nie tylko o wyższą płacę: niciarze postanowili zaprowadzić inny ład w fabryce i Kitów wyrzucić.

W sobotę niciarze nie pracowali w dalszym ciągu, stanęły więc przedziałnie, stanęły też niektóre tkalnie, gdyż zabrakło im przędzy.

Niciarze z miasta chcieli zatrzymać też fabrykę Komichau'a około stacji, ale napotkali tutaj energiczny opór ze strony robotników. Wywiązała się bójka. Wezwana przez fabrykanta policja pobiła niciarzy (są to przeważnie młodzi chłopcy i dziewczęta) i zaaresztowała 150 — kilku zaś poranionych odwieziono do szpitala.

Fakt ten wywołał silne wzburzenie w mieście i poruszył do żywego, wraz z innymi robotnikami, i przedzarzy, będący w nich poczucie solidarności z niciarzami i gorący protest przeciwko mieszaniną się policji do spraw robotniczych. Wobec tego naznaczono na dzień następny, t. j. na 4-go b. m. sąd polubowny między przedzarzami i niciarzami pod kierownictwem przedstawicieli organizacji i postanowiono tegoż dnia o godz. 11 wieczorem iść tłumnie przed więzienie i żądać, aby wypuszczono aresztowanych. Tymczasem o godz. 9-tej wieczorem tłum robotników zebrał się pod fabryką Komichau'a i ogromnie wzburzony począł się domagać, aby Komichau postąpił się o uwolnienie robotników, aresztowanych z jego rozkazu. Wystąpił wówczas towarzysz naszej organizacji, wyjaśniając podnieconemu tłumowi, że nie należy szukać fabrykanta, który djabli wiedzą gdzie się schował, lecz tłumnie iść przed więzienie i tam domagać się, aby natychmiast uwolniono aresztowanych. W tej chwili zjawiała się policja. Tłum w pierwszej chwili rozprzecznał się, ale widząc naszego towarzysza, który przemawiał, w rękach policji, począł się skupiać nanow. Rozległy się okrzyki: „puścić go! uwolnić go!“ niektórzy krzyczeli: „wszystkich aresztować“ zaczęto już nawet wyciągać kamienie z bruku. Wobec groźnej postawy tłumy policja się zawahała, naszemu towarzyszowi udało się w tej chwili wyrwać z rąk policjantów i skoczyć w tłum, a policjanci nie odważyli się go ścigać. Wtedy tłum z rewolucyjnymi okrzykami ruszył przez całe miasto do więzienia. Demonstracja była wspaniała, nastroj tak remolucyjny, iż zdawało się, że tłum rozwali więzienie. Przed więzieniem stała masa policji. Przyszło znów do starcia, w którym raniono szablami kilku robotników.

Z powodu opisanych wypadków organizacja nasza wydała odezwę p. n. „Do jednności i walki“.

Jednocześnie ruch strajkowy przerzucił się i na inne zakłady przemysłowe, a ponieważ równocześnie zastrejkowywały też i niektóre fabryki pod Białymstokiem, więc obecnie w całym białostockim okręgu toczy się walka z wyżsikiem.

W dniu 3-go czerwca w fabryce Flakierta na Wysokim Stoczku zastrejkowywały szpularki, żądając podwyższenia płacy. Fabrykant wszystkie szpularki oddalił — następnie, chcąc pokazać, że się nie boi strajku, wobec policji wezwał robotników do kantoru, kilku z nich wydał i groził, że fabrykę zamknie. Znaczna część robotnic wystąpiła solidarnie, żądając przyjęcia z powrotem wszystkich wyrzuconych i podwyższenia płacy — dotychczas, korzystając z położenia fabryki za miastem, płacono robotnicom o wiele mniej, aniżeli w takich fabrykach w mieście. Strajk trwa, co drugi dzień odbywają się zebrania, w których bierze udział około 200 robotników.

W dniu 5-go czerwca zastrejkowywała fabryka H. Komichau'a. Strajk po dwóch godzinach skończył się wygraną: fabrykant podniósł płacę wszystkim robotnikom o 5%. Korzystając ze wzburzenia, jakie zapanaowało w mieście na skutek tych strajków, anarchiści, którzy u nas obok paru innych partii „robotniczych“ demoralizują i ogłupiają robotników, chcieli wywołać ogólny strajk. W tym celu z rewolwerami w ręku chodzili po fabrykach, zmuszając do porzucania pracy. Z tego powodu wśród robotników powstało oburzenie. Wówczas z inicjatywy naszej odbyło się masowe zebranie dla 500 robotników blisko. Wygłoszono 3 mowy, w których poddane zostały krytyce program i działalność anarchistów, P. P. S. i Socjalistów-Rewolucjonistów. W trakcie przemówień zwolennicy tych partii, obecni w niewielkiej liczbie demonstracyjnie opuścili zebranie. Ogół zebranych odpowiedział na to okrzykiem: „Niech żyje Socjaldemokracja!“

Jednocześnie wybuchły strajki w pobliskiej Choroszczy, w fabryce Moesa, jednej z największych w Rosji fabryk sukna, zatrudniającej parę tysięcy robotników. Panuje tam straszny wyzysk — tkacze dostają zaledwie 3 do 5 rubli za tę samą robotę, za którą w mieście płacą 10 do 15 rubli. Taki stopień wyzysku można wytłómaczyć jedynie tym, że robotnicy rekrutują się tu głównie z chłopów z okolicznych wiosek, i że

wskutek tego stopień uświadomienia wśród tych białych murzynów kapitału jest jeszcze niski. Obecnie zastępkowali tkacze. Administracja natychmiast zamknęła istniejący przy fabryce sklep spożywczy, który stale wydaje robotnikom artykuły żywności na kredyt — do czasu pierwszej wypłaty. Prócz tego, fabrykant ma zamiar robotników, mieszkających w domach rodzinnych, z mieszkań powyrzucać. Kartki, oznajmujące o tym postanowieniu fabrykanta, zostały przez robotników pozrywane. Strejk jeszcze trwa.

W Krynkach podczas powszechnego strejku żądano podwyższenia płacy i skrócenia dnia roboczego o 2 godziny. Zebrani nie urządzaliśmy, gdyż w mieście było niemal więcej kozaków niż strejkujących. Po wypadkach lutowych zabrano moc zorganizowanych robotników — z aresztowanych wówczas 150 osób 100 jeszcze siedzi.

W ostatnich dniach powstał wreszcie ruch strejkowy w Michałowie, miasteczku w którym jest około tysiąca robotników — chrześcijan, Polaków i Niemców, i mniej więcej ze stu Żydów. Wyzysk tu straszny. Przed strejkiem powszechnym pracowano tu po 14, 16 godzin za głodową płacą; szczególnie niską płacę otrzymywali robotnicy w tkalniach mechanicznych. Podczas strejku powszechnego wywalezyli sobie robotnicy 10-godzinny dzień roboczy, lecz płaca pozostała dawna. Teraz zwrócili się do naszej organizacji z prośbą o zorganizowanie strejku w celu wywalenia wyższej płacy. 16-go czerwca urządziliśmy więc zebranie, na którym obecna była cała ludność miasteczka. Mowy, wygłoszonej przez towarzysza z naszej organizacji, wysłuchano z entuzjazmem, gdyż bodaj po raz pierwszy robotnicy w Michałowie słyszeli przemówienie polskiego socjaldemokraty. Zebrani postanowili zastrajkować. Gdy wracano z zebrania grupami, wnosząc rewolucyjne okrzyki, podniosły nastroj zebranych, zamąciło krwawe starcie: pijany strażnik wystrzelał z rewolweru zranił jednego z robotników, Karola Zejdlę w ramię i korzystając z zamieszania uciekł bezkarnie. 22-go odbyło się nowe zebranie. Na samą wiadomość o przyjęciu naszego mowy z Białegostoku, cała ludność miasteczka zebrała się poza miastem, by wysłuchać przemówienia. Strejk został ostatecznie postanowiony. Żądania wypracowali nasi towarzysze wspólnie z towarzyszami Żydami. Po przedstawieniu żądań fabrykantom, czterej z nich zgodzili się robotnikom ustąpić, lecz ogólne zebranie fabrykantów zmusiło ich do cofnięcia poczynionych ustępstw. Robotnicy ze swej strony postanowili nie wracać do pracy, dopóki żądania ich nie zostaną zadość uczynione.

Białystok 30 czerwca. Ruch strejkowy w okręgu białostockim szerzy się w dalszym ciągu.

Strejk w **Choroszczy**, w fabryce sukna Moesa, po trzech tygodniach blisko zakończył się zupełną prawie wygraną robotników. Wybuchł on żywiołowo, lecz kierownictwo nim objęte zaraz zostało przez naszą organizację, która też raz na tydzień lub częściej urzędowała tam przez czas strejku większe zebrania. Już pod koniec prawie strejku, do Choroszczy udali się — bez naszej wiedzy naturalnie — anarchiści, t. zw. tutaj „młodzi socjaliści-rewolucjonści”. Mimo oporu naszych zorganizowanych towarzyszy, poczęli oni przemocą zmuszać robotników niestrejkujących oddziałów fabryki do porzucenia pracy, namawiali do niszczenia fabryki i t. p. bredni. Przybyło dla ochrony fabryki wojsko i to nieco ostudziło zapęły gorących „przyjaciół” proletariatu, chcących uszczęśliwić robotników za pomocą rabunków i innych dzikich wybrzydów. Wkrótce potem odbyło się zwołane przez nas zebranie, na którym było blisko 1000 robotników i na którym przemawiał przysłany przez naszą organizację mówca. Mimo strasznej ulewy zebrani przez godzinę przeszło z zapalem słuchali naszego towarzysza i rozchodząc się, wznosili okrzyki: „niech żyje socjaldemokracja! przez z socjalistami-rewolucjonistami i anarchistami”.

Strejk w Krynkach trwa dalej.

Strejkują dalej również i w Michałowie (Niezbudka). Niektórzy z fabrykantów żalują już zysków i czynią ustępstwa. Inni, by im w tym przeszkodzić, uciekli się do środków gwałtu, tak ulubionych przez anarchistów. Mianowicie podawali kogoś, by podniósł w stawie służę, przez co wszystkie fabryki byłyby pozbawione wody i robota w tej fabryce, która uczyniła ustępstwa byłaby uniemożliwiona. Lecz robotnicy w porę temu anarchistycznemu zamachowi panów fabrykantów zapobiegli i teraz postawili warę, która służy pilnuje dzień i noc.

U Flakierta strejk przybrał, zdawało się, już bardzo niekorzystny dla robotników obrót. Fabrykant układy zerwał i wyjechał zagranicę. Pan Flakiert jak i wielu innych u nas kapitalistów, uważa, że, jako właściciel swego kapitału, ma prawo skazywać robotników na śmierć głodową. Nic dziwnego, że takie prowokacyjne zachowanie się pchnęło robotników do

gwałtu i stęsknieni za widokiem oblicza „pana” swego, chcąc go wywabić z zagranicy, poniszczyli mu jego elegancki pałacyk. Na trzeci dzień potem Flakiert się zjawił i na nowo nawiązał pertraktacje.

Na grunt takiej „gorączki” strejkowej spadły wiadomości o wypadkach łódzkich. Już 28-go „Bund” chciał dla wyrażenia solidarności z Łodzią urządzić demonstrację. Demonstracja nie udała się. Zebrało się blisko 1200 żydowskich robotników na ogrodzonym placu przy ul. Nowy Świat, lecz gdy tylko mówca rozpoczął przemowę, ukazała się we wrotach policja, według jednego z obecnych 10, według innego 6 stójkowych. Na ten widok masę — mimo, że otaczał ją kordon z uzbrojonych robotników („bojowa drużyna” bundowska) — opanovała panika. Wszystko poszło w rozsypkę, uciekano przez parkany, płoty, duszono się kompletnie. Na placu pozostała tylko nieliczna garstka — z 20 agitatorów, lecz policja aresztowań nie przedsięwzięła, pozwalając im spokojnie się rozejść.

Białystok, 22 lipca. W dniu 21-m lipca o godzinie 1-ej popołudniu na ul. Mikołajskiej rzucono bombę w policmajstrę a. Policmajstrę i syn jego ciężko ranni. Sprawcy zamachu udało się zbiec, pomimo pościgu i wystrzałów. W mieście panuje wielkie zadowolenie, gdyż policmajstrę swemi przepisami, zwłaszcza podczas strejku powszechnego, wzbudził ogólną nienawiść ludności.

Socjaliści-rewolucjonści w naszym mieście szkodzą bardzo robotcie, wnosząc w miarę sił i „według programu” chaos do głów robotników. Zjawiają się oni na wszelkich zebraniach, bądź naszej organizacji, bądź „Bundu”, przeszkadzają wystąpieniom socjaldemokratów, przerywają ich mowy i opowiadają różne bajeczki. Starają się też „owładnąć” strejkami. Oto jeden przykład. W następujących z fabrykach kolder: Trylinga, Gubińskiego, Abramowickiego, Krönerberga, Rubina, Tennenberga i Pinnesa surrejkowali tkacze. S.-R. sformułowali żądania strejkujących: punkt główny podwyższenie płacy o 20%. Gdy robotnicy przedstawili te żądania jednemu z fabrykantów — Trylingowi, ten oznajmił, że nie chce mieć do czynienia z s.-r-ami i zaproponował, aby porozumiewali się z nim w imieniu robotników socjaldemokracji. Wówczas odbyło się ogólne zebranie wszystkich strejkujących i po krótkich debatach siedmiu naszych towarzyszy z kilku jeszcze robotnikami udało się ponownie do Trylinga. T. wystąpił w roli przyjaciela robotników i ofiarował natychmiast 10% podwyżki. Robotnicy obstawali przy swym żądaniu i po kilku dniach strejku uzyskali też żądane 20% podwyżki. I w pozostałych fabrykach, któreśmy wyżej wymienili, strejk został również wygrany. Obecnie prowadzimy strejk tkaczy we wszystkich parowych fabrykach. Zostało postanowione, aby strejk przeprowadzać częściowo, gdyż jednocześnie strejk we wszystkich fabrykach wymagałby dużych funduszy, a my rozporządzamy skromnymi środkami. Przytym oszczędzamy siły w oczekiwaniu ogólnego strejku politycznego, który, naszym zdaniem, ma obecnie większą doniosłość, aniżeli strejki czysto ekonomiczne. W fabryce Nowaka, Rosentala, Isenbeka oraz Szapira i Kagana, żądania robotników co do podwyższenia płacy zostały już spełnione. Obecnie strejkują w kilku innych fabrykach, a gdy te skończą, strejk przejdzie jeszcze do innych. Zgromadzenia strejkujących odbywają się na ulicach, policja patrzy na to przez palce, bo jest już wprost dla niej niepodobiestwem stłumić coraz to znowu wybuchający ruch proletariatu białostockiego.

W tych dniach został ukończony ogólny strejk ślusarzy i majsterków, który trwał przez tydzień. Żądania były następujące: dla ślusarzy podniesienie płacy o 30%, dla tokarzy, o ile pobierali tygodniowo do 6 rubli, podwyżka o 1 rb. 50 kop., o ile pobierali tygodniowo powyżej 6 rb., podwyżka o 2 ruble; zniesienie opłaty za naukę (100 rb. rocznie); skasowanie zwyczaju, aby uczniowie sypiali u majsterów; placę dla uczniów (dotychczas nie otrzymywali) w pierwszym roku 1 rb. tygodniowo, w następnych 2 latach podwyższenie tej płacy co kwartał o 25 kop. na tydzień. Strejk zakończył się zupełną wygraną: wszystkie żądania zostały spełnione.

Białystok, 8 sierpnia. W ostatnich czasach toczyła się u nas dość ożywiona walka ekonomiczna. Blisko tydzień trwał strejk tkaczy; żądano 1—1½ kop. podwyżki od motka. Żądanie to zostało zadośćuczynione.

Od dwóch tygodni trwa już strejk w fabryce metalowej Wieczorka. Porzucili pracę pomocnicy w liczbie 140-tu, żądając podwyższenia płacy o kopiejkę na godzinie. Zarabiali oni dotychczas od 7 do 11 kop. za godzinę przy 9-godzinnym dniu roboczym. Robotnicy trzymają się dzielnie pomimo agitacji różnych „obronców” sprawy robotniczej, występujących np. pod firmą „Narodowego Związku Robotniczego” i dowo-

dzących, że nie należy u Wieczorka strejkować, bo to jedyny w Białymstoku większy polski fabrykant, a na skutek strejku może zbankrutować. Z podobnymi bzdurkami mają czelność przychodzić panowie „narodowi demokraci“ do robotników! Ale na tym jeszcze się ich działalność chwalebna nie ogranicza. Chodzą oni do fabrykanta, donoszą mu wszystko, co robotnicy mówią, wskazują nawet „buntowników“. Mamy już więc swoich „narodowych“ szpiclów i denuncjantów, działających na korzyść polskości w sojuszu — z rosyjskimi żandarmami. Fabrykant uciekł się do środka, tak ulubionego ostatnio przez kapitalistów: zamknął fabrykę na „czas nieograniczony“, t. j. do czasu, gdy głód złamie ducha i opór robotników. Narodowcy i tutaj byli pomocni fabrykantowi, wchodząc z nim w jakieś narady. Mimo jednak tę zdradziecką agitację robotnicy nie pozwolili się wywieść w pole i nie dali z siebie naigrawać, przeciwnie wymogli, by prawo przyjmowania robotników do fabryki było oddane nie kantorowi, a wybranym przez nich samych delegatom.

Trzeci strejk w ostatnich czasach był to strejk foluszników i postrzygaczy z apretury, żądających wyższej płacy. Strejk, prowadzony przez nas, został wygrany. Po wygraniu strejku majstrowie z apretury udali się do nas z propozycją, abysmy ich zorganizowali i połączyli z postrzygaczami i folusznikami. Odmówiliśmy ze względu na ich stanowisko w fabryce i stosunek względem robotników i prympała. Przyjęła ich za to pod swe skrzydła opiekuńcze P. P. S.

Z ruchu w Zagłębiu Dąbrowskim.

Dąbrowa, 25 lipca. Niezadowolenie robotników Huty Bankowej w Dąbrowie ze swej administracji doprowadziło wreszcie 24 lipca do wyrzucenia zastępcy dyrektora Huty Bankowej — Garbińskiego za wrota fabryczne. Ow pan w przeciągu krótkiego czasu swego panowania tak załaził za skórę wszystkim, iż dłużej go nie można było ścierpieć. Robotnicy zebrali się przed biurem o 11-ej rano i wywołali Garbińskiego do siebie. Garbiński na plac zejść nie chciał, wyszedł tylko na schodki biura, ale robotnik, stojący na schodach, zepchnął go na ziemię, gdzie go chwycili inni i przy akompaniamencie kocioł muzyki wyprowadzili za bramę dawszy mu upominek kolanem niżej pleców. Pan dyrektor uciekł do domu z gołą głową. Administracja postanowiła zażądać od robotników przeproszenia dyrektora, grożąc w przeciwnym razie zamknięciem fabryki i sprowadzeniem na pomoc wojska. Robotnicy przeproszenia odmówili. O 12-ej robotnicy z ziemnych robót poszli, jak zwykle na obiad, reszta zaś została w fabryce. Po zostaniu administracja zaproponowała iść do domu z powodu zamknięcia fabryki, ale ci się nie zgodzili. Tych, którzy wyszli na obiad nazad do fabryki nie wpuszczono. Policja, żandarmi, kozacy i żołnierze stali we wszystkich bramach. Wieczorem o godz. 8-ej wojsko wyгнаło wszystkich z fabryki. Kozaków administracja uraczyła wódką i ci, pijani, jeździli po ulicach i bili przechodniów nahajkami. Między innymi dostało się coś p. Horodko, żonie aptekarza, jej kuzynce i bratu, którzy przejeżdżali rowerami.

Robotnicy z niektórych fabryk uznali za potrzebne podtrzymać robotników Huty przez powszechne zawieszenie pracy. Najpierw o 1½ stanęła fabryka Fitznera i Gampera. Natychmiast też stanęła kopalnia „Flora“. Przeciagły świst obwieścił wszystkim, że nie wolno krzywdzić robotników w jednym miejscu, by na to nie odpowiedzieli natychmiast protestem w innym. Od Fitznera robotnicy w liczbie 300 ze śpiewem „Czerwonego Sztandaru“ i z okrzykami „niech żyje solidarność robotników! niech żyje sprawa robotnicza! niech żyje socjaldemokracja! udali się na kopalnię „Jan“. Na „Janie“ wystąpił jeden z towarzyszy i w krótkim przemówieniu wyjaśnił konieczność podtrzymania towarzysów-hutników. Mowę towarzysza przyjęto z entuzjazmem i wśród okrzyków na cześć socjaldemokracji pochód powiększony przez robotników „Jana“, ruszył do kopalni „Reden“. Przy kopalni „Flora“ przyłączyli się do nas nowi towarzysze, zrobiono przerwę w pochodzie i z tego skorzystano dla wygłoszenia dłuższej mowy o położeniu robotników wogóle, o potrzebie łączenia się w jedną robotniczą partję socjaldemokrację. Wszyscy obecni, między którymi było dużo p. p. s-owców, podtrzymali gorąco okrzyk mowy: „niech żyje Socjaldemokracja!“. Po przemówieniu ruszono dalej ze śpiewem „Czerwonego“ do „Redenu“ przez główną ulicę Dąbrowy — Sławkowską szosę. Przy wejściu na tę ulicę spotkaliśmy kozacki patrol z 7 żołnierzy, i przepuściwszy go przez środek pochodu, bez najmniejszej zaczepki, poszliśmy dalej. Wtym nad głowami naszymi zaszeleścił sztandar Czerwony z napisami: „Precz z caratem! Niech żyje re-

publika demokratyczna! Niech żyje Samorząd krajowy! Niech żyje 8-godzinny dzień roboczy! Niech żyje socjalizm! Niech żyje S.-D.“! Niepodobna opisać z jakim entuzjazmem został on przyjęty. Okrzyki: „Niech żyje Socjaldemokracja! Niech żyje wolność polityczna! Niech żyje Solidarność robotnicza!“ — nie ustawały. Jednocześnie były rozdawane odezwy Komitetu Zagłębia pod nagłówkiem „pod sztandar Socjaldemokracji“. Tak przybyliśmy na „Reden“ i „Hutę Cynkową“ na Redenie, gdzie już robota ustała. Wtem ktoś zaalarmował: „kozacy jadą!“ I rzeczywiście w bramie kopalni pokazali się kozacy — do 30. Sztandar zwinięto. Większa część demonstrantów przeskoczyła przez parkan, ale za parkanem zatrzymała się, tylko kilku uciekało dalej, część zaś została w podwórzu. Kozacy bardzo się ucieszyli, widząc, że demonstranci wyszli z fabryki i nie spodziewając się, że przed nimi stoją też demonstranci a nawet kierownicy demonstracji — mówią: „Poczemu oni nie zajmują spokojnie o swoich trebowaniach, a chodzą z flagom“. Nie było czasu, a nawet nie było sensu objaśniać im przyczyny i dlatego reszta również przeskoczyła przez parkan, i wszyscy udali się na kopalnię „Mortimer“ ze śpiewem „Czerwonego“, ale już bez Sztandaru, aby nie sprowadzać kozaków. Na „Mortimerze“ spotkaliśmy robotników już wychodzących po skończeniu dziennej szyci. „Mortimerowcy“ jednak pokazali się niedobrze. Słuchali co mówi nasz towarzysz, przyznawali mu rację, ale do przyłączenia się do strejku nie przychylili się, powiadając, że się w tej sprawie z nocną szycią naradzą. Ale ta narada do skutku nie przyszła i nocna szycia pracowała.

Oprócz wyżej wymienionych fabryk i kopalń stanęła także Huta Cynkowa pod Będzinem. Z Mortimeru się wszyscy rozeszli do domów, unosząc ze sobą radosne wspomnienia o demonstracji. Długo będą o niej jeszcze mówić. Dzisiaj stoją w Dąbrowie wszystkie fabryki z wyjątkiem trzech kopalń „Martimer“, „Paryż“ i „Koszelew“. Górnicy wogóle są ciemni. Zarabiają oni zwykle 40—65 rubli miesięcznie i dlatego nie chcą opuścić ani jednego dnia. Robotnicy zaś zwyczajni choćby i chcieli rzucić robotę, to kopalnie nie staną. Przy sposobności robotnicy „Flory“ i „Jana“ upomnieli się o 8-miogodzinny dzień roboczy. O dalszym przebiegu strejku będziemy donosić wraz z rozwojem wypadków. P. S. Po napisaniu powyższego dowiadujemy się, że z Huty Bankowej zostali uwolnieni wszyscy robotnicy, przyczem partja, która wyprowadziła Garbińskiego wydalona bez uwzględnienia dwutygodniowego zarobku. Dziś wieczorem przyjechał piotrkowski gubernator.

Dąbrowa Górnicza, 31 lipca. Pisaliśmy Wam już poprzednio o wybuchu zatargu między robotnikami Huty Bankowej a jej administracją. Opisaliśmy, jak najbardziej świadomi robotnicy Dąbrowy, wiedzeni poczuciem wspólności interesów klasowych i solidarności z braćmi hutnikami, przywołali niektóre fabryki i kopalnie do poparcia Huty w walce z wyzyskiwaczami przez zawieszenie pracy. Nasza organizacja pojęła w lot nastrój i uchwyciła niezwłocznie konieczność przeobrażenia protestu częściowego w ogólny protest całego Zagłębia przeciwko nikiemnej, a coraz bardziej rozwielmożniającej się praktyce naszych kapitalistów, praktyce łamania oporu, deptania godności ludzkiej robotników za pomocą bicia najszorstszego — głodu. Inaczej zachowała się w tej sprawie P. P. S. Już od 25-go lipca, od samego rana, krążyły po Dąbrowie pogłoski, że p. p. s-owcy mają agitować przeciwko strejkowi powszechnemu. Zasadwa się nieprawdopodobnym, by ci panowie w przeciągu kilkunastu godzin zmienili swoją taktykę (o 4½ popołudniem poniedziałek przedstawiciel P. P. S. był w kopalni „Mortimer“, namawiając robotników do strejku). Lecz zanedo optymistycznie zapatrywaliśmy się na skrucę P. P. S., którą wykazała przez nawoływanie do strejku 24-go lipca.

Wieczorem, we wtorek odbyło się zebranie agitatorów. Byli na nim także ludzie zupełnie świeży, jeszcze niedawno narodowcy. Postawiono kwestję strejku. — Nasz przedstawiciel wskazał na wszystkie trudności, które już spotykamy i które się zwiększą, jeżeli się sprawdzi, że p. p. s-owcy są przeciwni strejkowi. Jednak wszyscy obecni jednogłośnie oświadczyli się za strejkiem, i postanowili zatrzymać w środe kopalnię „Mortimer“. Co do kopalni „Paryż“ i „Koszelew“ zadecydowano, by ich nie zatrzymywać, gdyż prawie wszyscy robotnicy są tam przeciwko strejkowi.

Tegoż dnia odbyło się zebranie p. p. s-owców, których „jenerałowice“ dowodzili, że strejk powszechny jest szkodliwym dla przemysłu krajowego, i że nie można kraju rujnować, a trzeba pamiętać o przyszłości. Dla podtrzymania zaś robotników „Huty Bankowej“ proponowali oni zbierać składki i wszczać „akcję pokojową“, aby skłonić dyrekcję „Huty“ do otwarcia takowej.

W środę rano powróciła do pracy tylko część robotników „Flory”, ta która jest pod wpływem P. P. S.; u Fitznera i Gampera i we wszystkich pozostałych zakładach strejkowano nadal. Nasi towarzysze zaczęli zbierać robotników, stojących przed „Hutą” dla zatrzymania „Mortimera”; lecz za każdym z nich chodzili p. p. s-owcy i, wyrażając pięściami, krzyczeli: „Będziecie łazili ze sztandarami! Rzeź chcecie urządzić! Z gołymi rękoma idziecie na kule i bagnety! Precz ze strejkiem!” i t. p. Robotnicy w masie byli usposobieni pokojowo, i agitacja P. P. S. przeciwko strejkowi przyniosła owoce. Zebrało się wszystkiego około 60-ciu ludzi, z którymi poszliśmy na „Mortimer”. Robotnicy „Mortimeru” i t. zw. „górni” byli za strejkiem, ale że górnicy i t. zw. „dolni” byli mu przeciwni, strejku nie udało się przeprowadzić. Daliśmy za wygraną i umówiliśmy się z ludźmi, aby byli w czwartek na zebraniu, rozeszliśmy się. Mortimerowcy byli przeciwni strejkowi, gdyż w środę upływał ostatni termin, dany administracji dla wprowadzenia 8-godzinnego dnia roboczego. Gdy jednak delegatom robotników, posłanych do dyrekcji, dano odmowną odpowiedź, w czwartek kopalnia „Mortimer” stanęła.

Przejdźmy jednak do „akcji pokojowej” P. P. S.

Do Piotrkowskiego gubernatora, który przyjechał do Dąbrowy we wtorek wieczór, udali się delegaci robotników z „Huty Bankowej”. Gubernator, widząc, że strejk już nie grozi, gdyż jeden drugim przeszkadzają, powiedział robotnikom, iż nie ma czasu słuchać ich skargi, bo wyjeżdża do domu. Jeżeli zaś mają jaką prośbę, mogą się udać do naczelnika Będzińskiego powiatu. Delegaci zwrócili się do naczelnika. Ten im poradził, aby się wszyscy zebraли i wybrali po 2-ch lub 3-ch delegatów od każdego oddziału; delegatom kazał przyjść do siebie nazajutrz o 6-ej popołudniu. Na środę popołudniu naznaczono zebranie i zwrócono się do policmajstra Dąbrowy o zezwolenie na wiec i o przysłanie policji. Zdaje się, że ta wstrętna komedia wyraźnie pokazuje, jak nie powinni postępować świadomi robotnicy. Nasi towarzysze tłumaczyli wszystkim, że zebranie to jest bezcelowym, hańbiącym, lecz natrafiali na opór ze strony ciemnej masy i... p. p. s-owców. Tylko jeden agitator p. p. s-owski zgodził się z nami. Wszyscy p. p. s-owcy przyjmowali udział w tych wyborach i jak zobaczymy, nie bez skutku: pozyskali mandaty. Robotnicy delegowani dla układów z naczelnikiem powiatu i dyrekcją „Huty Bankowej”, zwołali na 27-go zebranie. Przyszło na nie około 1000 osób. Jeden z delegatów objaśnił, zebrany, że układy nie dały żadnych rezultatów. Naczelnik powiatu powiedział, że jest to sprawa osobista dyrekcji i robotników, a on tu nie zrobić nie może; Garbiński zaś, który był delegatem „Huty Bankowej”, obiecał, że w poniedziałek rano da odpowiedź. Wtedy zabrał głos towarzysz, delegowany przez naszą miejscową organizację i w dłuższej przemowie krytykował postępowanie robotników „Huty”, którzy zgadzają się na takie wybory delegatów, kłanianie się stupajkom i t. d. Jedyną godną odpowiedzią na zamknięcie „Huty”, mówił towarzysz, mógłby być strejk powszechny w Zagłębiu, któryby się dał przeprowadzić, gdyby nie kontragitacja P. P. S. Wskazywał konieczność uświadamiania się i organizowania w jedną czysto robotniczą partię — Socjaldemokrację, objaśnił program S. D. K. P. i L. i nawoływał robotników dołączenia się w tej partii. Mówił też o strejkach powszechnych, o znaczeniu ich i o stosunku P. P. S. do tych strejków. Mowę zakończył okrzykiem: „Niech żyje S.-D.! Niech żyje strejk powszechny! Niech żyje solidarność robotników!” Okrzyki te były podchwyczone przez masę z entuzjazmem. Nikt z obecnych na zebraniu p. p. s-owców nie pisał w obronie stanowiska P. P. S. ani jednego słowa. Potem zabrał głos drugi towarzysz. Mówił on krótko o delegacjach wogóle, o tym, że robotnicy hańbią się układami z kapitalistami i rządem carskim, gdyż to jest komedia; układać się mogą równi sobie siłą. Wtedy jeden p. p. s-owiec zapytał drwiącym głosem: A jakąż nam, panowie, podacie radę? Na to pytanie towarzysz nie miał potrzeby odpowiadać, gdyż masa sama krzyknęła: „strejk powszechny!” Wtedy zaczęto naradzać się w kwestii strejku i postanowiono czekać do poniedziałku na odpowiedź administracji. Masa nie jest jeszcze o tyle samodzielną, by wystąpić samej. W sobotę projektowano urządzić jeszcze jedno zebranie, ale miejscowy policmajster ogłosił w piątek, że w razie, gdyby się robotnicy zebrałi, zostanie użyta przeciwko nam siła zbrojna. W sobotę od samego rana policja nie pozwalała stać większymi kupkami, a i deszcz zmuszał robotników do siedzenia w domu.

Tegoż samego dnia miało się odbyć zebranie robotników z najreakcyjniejszej kopalni w Zagłębiu — „Paryż” w sprawie 8-godzinnego dnia roboczego. Ale deszcz i strach przed policją temu przeszkodził. Robotnicy „Paryża” byli bardzo odważnymi na dole w kopalni — każdy obiecywał pójść na ze-

branie, ale na górze nikt nie wspominał o tym i wszyscy rozeszli się do domów. W każdym razie dużo znaczy i to, że robotnicy z kopalni „Paryż” ruszają się, choć nieśmiało.

W niedzielę, 30-go odbyło się po południu, w okolicach Dąbrowy, zebranie z 200-tu osób. Jeszcze przed wystąpieniem mówca formalnie zaprosił p. p. s-owców do dyskusji, zwracając się do nich ze słowy: „Będę mówił o programach partii naszej, P. P. S., Narodowej Demokracji i proszę Was wystąpić w obronie swych programów”. P. P. S-owcy odpowiedzieli, iż w razie naglącej potrzeby zabiorą głos. Nasz mówca przez 2 godziny wykladał programy i najdłużej zatrzymał się nad p. p. s-owskim, ale bez skutku... Już przy końcu prawie swej mowy z żalem spostrzegł, że p. p. s-owcy się oddalają. Okazało się, że ci obywatele nie mieli ołówka dla zapisywania błędów przeciwnika i odeszli, gdyż nie pamiętali wywodów mówcy. Jaka szkoda, że my o tym nie wiedzieliśmy, napewno dla każdego p.-p.-s-owca znaleźlibyśmy po kilka ołówków różnego koloru i gatunku. Ha! mądry Polak po szkodzi! Teraz na każdym zebraniu będziemy się pytali p.-p.-s-owców, czy mają ołówki. Obecni na zebraniu naśmiali się z tej historii. Nad zebraniem powiewał czerwony sztandar. Rozeszliśmy się ze śpiewami i okrzykami na cześć S.-D.

W poniedziałek rano dyrekcja „Huty Bankowej” wywiesiła ogłoszenie, że da odpowiedź co do puszczenia w ruch fabryki dopiero 10-go sierpnia, a tymczasem wydaje paszporty i wypłatę. Odpowiedź ta tak zgnębiła robotników, że nie bacząc na piątkową rezolucję, do strejku powszechnego nie doszło. Zastrejkowały natomiast kopalnia „Reden” i „huty cynkowe na Redenie”, żądając usunięcia z zakładów wojska. Robotnicy z „Huty Bankowej” siedzą w domu, czekając 10-go sierpnia.

Sosnowiec, 25 lipca. Ogół, rozbudzony do walki, nie ustaje w niej ani na chwilę. Dziś skończył się właśnie strejk w fabryce Schöna. Rozpocząty 17-go czerwca, trwał on 5 tygodni. Robotnicy trzymali się z początku dzielnie i choć Schön przystał na wszystkie żądania, prócz jednego, nie chcieli wrócić do pracy, dopóki fabrykant nie uwzględni i tego, dopóki mianowicie nie przyjmie dwóch robotników, wydalonych w czasie lutowego strejku.

Siły do wytrwania dawało im moralne poparcie robotników z innych fabryk i kopalni i nawołujące do solidarności energiczne przemówienia na zebraniach naszych towarzyszy. Już Schön, zachwiany w swym uporze godną podziwu wytrwałością robotników, chciał ustępować, gdy oto 15-go lipca masa się zachwiała: składki przyobiecane z innych zakładów nie napłynęły w tej ilości, jak się ogólnie spodziewano, i to podważyło zaufanie masy do kierowników strejku i wiarę w możliwość zwycięstwa. Już 21-go poczęli zgłaszać się pojedynczy robotnicy do roboty na starych warunkach, a dziś strejk już zupełnie skończony, skończony przegrana i fabryka w ruch puszczone.

Jak zwykle w takich wypadkach, fabrykant zemścił się na najdzielniejszych robotnikach, wydalać 20 mężczyzn i 11 kobiet, a paru kazał nawet aresztować. Przez cały czas, gdy fabryka była zamknięta, warsztaty były obsadzone wojskiem^{*)}. Inny poważny zatarg z administracją miał miejsce na kopalni „Renard”. Jeszcze w maju część robotników tej kopalni wysłała do gubernatora prośbę, domagając się zaprowadzenia komisji, złożonej z robotników, w celu załatwiania zatargów, powstających między robotnikami a administracją. Nie otrzymawszy odpowiedzi, robotnicy po dwóch miesiącach oczekiwania postanowili przeprowadzić strejk z tego powodu. Inżynier okręgowy doradzał robotnikom, by jeszcze raz telegraficznie zwrócili się do gubernatora, robotnicy jednak przystać na to nie chcieli.

Inżynier zadeszował jednak na własną rękę, na skutek czego robotnicy za pośrednictwem będzińskiego urzędu powiatowego otrzymali odpowiedź, że prośba ich o ustanowienie z posród robotników komisji dla dozoru nad robotnikami zostaje przesłana inżynierowi będzińskiego okręgu i od tego ostatniego powinni oczekiwać odpowiedzi w tej sprawie. Inżynier mimo to żadnej odpowiedzi nie dał, co robotników wzburzyło jeszcze silniej.

Organizacja nasza natychmiast powzięła kroki w celu skierowania tego wzburzenia na właściwą drogę. Ponieważ robotnicy niektórych kopalni już zdawna zamierzali podjąć walki o 8-godzinny dzień roboczy, postanowiliśmy wskazać robotnikom kopalni „Renard” ten cel właśnie, jako najbliższy cel walki. Urządziliśmy więc zebranie, na którym mówca wysłany przez naszą organizację, wygłosił wobec kilkuset zebranych mowę, wyjaśniającą, jak bezkuteną i nie odpowia-

^{*)} Szczegółowy opis strejku u Schöna p. w dodatku do Nr. 28-go „Czerwonego Sztandaru”. „Z fabryk i warsztatów”.

dającą interesom robotników, jest droga próśb, petycji, układów z carskimi czynownikami i wykazującą, że jedyną drogą, która przystoi proletariatu, jest droga walki rewolucyjnej, walki własnymi siłami. Przywoływał więc w końcu do tego, by, dawszy pokój upominaniu się o wszelkiego rodzaju komisje, wrócić do pracy, zaprowadzając na własną rękę 8-godzinny dzień roboczy. Robotnicy posłuchali wezwania i od następnego dnia poczęli pracować tylko 8 godzin. Przykład ten podzielał, poszedł za nim cały szereg kopalni. I oto teraz robotnicy wszystkich kopalni w naszym okręgu za wyjątkiem Paryża, Grodzka, Saturna, Miłowic, Piasków, zaprowadzili w siebie 8-godzinny dzień roboczy. Z tego powodu powstanie niewątpliwie szereg konfliktów przy wyplacie. Górnicy, przekonawszy się, że ilość węgla, przez nich wydobywanego, nie zmniejszyła się przez skrócenie czasu roboczego, przystają na zachowanie dawnego akordu, rozchodzi się jednak o pomoc (szleperów, zapinaczy, ładowaczy), którym kopalnie nie będą chciały wypłacać więcej ponad cztery piąte dawnego zarobku (pracują oni na dniówkę).

W kopalni „Reden“ jednak doszło już w parę dni po skróceniu sobie przez robotników dnia roboczego do starcia. Administracja groziła zamknięciem kopalni. Ponieważ robotnicy nie czuli się na siłach podjąć w danej chwili walki, postanowili, więc tymczasem pracować: górnicy dziewięć godzin, a pomoc — na własne żądanie — po dziesięć.

Mniej pocieszające objawy ruchu zanotować musimy na kopalni „Saturn“. Kopalnia ta oddawna stanowi w Zagłębiu przybytek ciemnoty. Po strejku w ostatnich dniach czerwca — z powodu wypadków łódzkich — powstało tu pod wpływem narodowców, którzy rozpoczęli tu swą działalność denuncjantów i podżegaczy na szeroką skalę, silne rozgoryczenie przeciwko robotnikom, podejrzwanym przez ciemną masę o agitację socjalistyczną. Rozgoryczenie to, podsycane, i podżegane wielkimi niecnymi sposobami, które urzędowi szpicle i prowokatorowie mogliby sobie wziąć za wzór, doprowadziło do tak haniebnego zjawiska, że masa poczęła bić agitatorów, niedość tego: żandarom został podany spis tych, którzy według przywidzenia donosiciele byli najniebezpieczniejszymi. Na skutek tego aresztowano robotników: Ciołkowskiego, Głowacza, Bradzika, Biele, Jancika, Marczyka i trzech innych, nazwiska których nie są nam na razie znane. Prócz tego wielu robotników w obawie wściekłości ciemnego motłochu musi się ukrywać po domach.

Z powodu zajęć opisanych, Komitet miejscowy naszej partii wydał i rozpowszechnił odezwę: „Pod sztandar Socjaldemokracji!“ (10.000 egz.) i „Do robotników kopalni „Saturn“ (1.000 egz.).

W ostatnich czasach organizacja nasza prowadziła też szereg strejków w poszczególnych rzemiosłach, zarówno wśród żydów, jak i chrześcijan, a mianowicie: wśród szewców — w Sosnowcu — wygrani, wśród piekarzy — w Sosnowcu, Będzinie i Dąbrowie (strejk na pół przegrany), wśród tokarzy żydów — Będzinie — wygrani częściowo, — wśród mularzy, wśród stolarzy, żydów i chrześcijan w Będzinie. Organizacja nasza wydała z tego powodu kilka odezw w polskim i żargonie, formułując żądania strejkowe i urządziła szereg zebrań agitacyjnych.

Dalsze echa z prowincji.

Częstochowa, 31 lipca. Fala ruchu strejkowego, „mająca“ od pół roku błogi spokój burżuazji w całym naszym kraju, nie pozostawiła nietkniętą i naszego raju wyzysku kapitalistycznego. W czerwcu strejkowali u nas krawcy, stolarze, piekarze, szewcy, mularze — rzemieślnicy, wśród których niektórzy, jak np. piekarze, pracują 18 godzin! Prócz tego strejkowali przez dni 11 robotnicy fabryki „Gloria“, porzucili też na krótki czas pracę robotnicy z nocej zmiany fabryki „Warta“^{*)}.

W końcu lipca, 25-go wybuchł żywiołowy strejk w „szpagaciarni“, zatrudniającej blisko 2000 ludzi. Następnego dnia w środę, jeden z naszych towarzyszy wygłosił do zebranych w fabryce, prawie wszystkich, robotników mowę, w czwartek rozpowszechniliśmy odezwę naszej miejscowej organizacji (w 150 egz.). Strejk trwa do tej chwili, a my agitację prowadzimy w dalszym ciągu. W piątek, 28-go, została wygłoszona na ulicę przed fabryką druga mowa, słuchało jej blisko 600 osób; reszta była podówczas w fabryce.

Administracja fabryczna odesłała paszporty robotników zamiejscowych do policji. Wywołało to jeszcze większe wzburzenie wśród robotników. Przypuszczamy, że, być może, przez so-

lidarność wybuchnie strejk w całym szeregu innych fabryk. Usposobienie wśród robotników — mimo liczne aresztowania w ostatnich czasach — bardzo dobre; szerzy się ogromnie tendencja do nowych strejków o lepsze warunki pracy.

Agitacja nasza rozwija się prawidłowo.

Stale, co tydzień, a czasem i częściej, organizacja nasza urządza większe zebrania, na których bywa od 100 do 300 robotników i robotnic. Ostatnio urządziłszy zebranie handlowców, którzy zamierzają strejkować. Było obecnych 100 osób. Dziś wydaliśmy odezwę, przywołującą wszystkich pracowników handlowych do strejku i formułującą żądania strejkowe.

W ostatnich czasach, dla przeciwdziałania naszej agitacji, kler zorganizował tutaj najciemniejszych robotników — tancerzy do walki z „zarazą“ socjaldemokratyczną. Prowadzona jest ona pod hasłem „precz z demokratami!“

Kalisz, 2 sierpnia. Niedawno miał u nas miejsce fakt, który, wstrząsnął do głębi wszystkimi świadomości robotnikami u nas. Początek dało mu następujące zajście. 30 lipca na zebranie cechu ciesli jeden z majstrów Józef Zieliński postawił wniosek, ażeby wydalić z gospody, czeladnika Marcina Pisarskiego za żądanie większej płacy i zuchwałe postępowanie względem Zielińskiego. Po naradzie czeladzi i poczęstunku ze strony majstra, Pisarskiego wydano z zastrzeżeniem, iż nie wolno mu pracować u żadnego majstra. Pisarski, człowiek jeszcze młody bardzo, wziął ten niegodziwy postęp silnie do serca. Na drugi dzień rano poszedł do Zielińskiego, mówiąc mu z żalem wielkim: „Nie dość, że nie zapłaciłeś mi za moją pracę, ale odebrałeś mi honor! Odbierz mi w takim razie i życie“. Zieliński odpowiedział mu na to obelgami, a czując za sobą żandarma i robotników ze swego warsztatu, powiedział: „oto jest socjalista, buntowuszyk!“ I kazał go aresztować. Porwali go wachmistrz i rewirowy i strażnicy, wpakowali go do aresztu, zbili, stratali, jak psa, tak że skatowany wkrótce skończył. Siepacze carscy, widząc, że nieszczyśny nie żyje, powiesili go na własnych jego paskach na kracie od okna i rozpuścili pogłoskę, iż się sam powiesił. Komisja lekarska stwierdziła jednak — wbrew pełnemu nikczemnym kłamstw obwieszczeniu urzędowemu — że Pisarski został zamordowany. Gdy wniesiono trumnę do kościoła, stał tam właśnie katafalk, przeznaczony dla innego zmarłego, — bogatego. Ksiądz więc kazał ciało Pisarskiego postawić w kruche na stole. Kilku robotników oburzyło się na to. Jak to! — Wiele bogaty ma stać na katafalku, biedny na stole? Nierówność nawet po śmierci? Nie! I postawili na swoim pomimo oporu klechy.

Morderstwo, dokonane na Pisarskim, wywołało silne wzburzenie w mieście. Jedni byli zdania, by na znak protestu natychmiast porzucić pracę, drudzy się zachowali obojętnie, czekając, aż organizacje partyjne przywołają ich do strejku. Do niedawna istniała u nas tylko organizacja P. P. S., jak prawie wszędzie na prowincji, bardzo słaba. W ostatnich czasach wpływy jej zupełnie podupadły. Ostatnio zawiązuje się jednak organizacja naszej partii, a choć od dobrego zorganizowania jesteśmy jeszcze wielce dalecy, posiadamy już pewne wpływy. To też i w tym wypadku postanowiliśmy działać niezwłocznie. Natychmiast wydaliśmy hektografowaną odezwę, którą rozpowszechniliśmy 1-go sierpnia po obiedzie. Spodziewano się w środę, jako w dzień pogrzebu ogólnego zawieszenia pracy od rana. Ale się zawiedziono. Musiano gwałtem i siłą wyganiać część robotników z fabryki. Niestety, widać nie nadszedł jeszcze dla Kalisza czas, ażeby robotnicy umieli się zdobywać na protest wobec gwałtów carskich pachołków natychmiast, z własnej woli. Brak jeszcze, niestety robotnikom u nas poczucia własnej godności i człowieczeństwa... — O samym pogrzebie w następnej korespondencji^{*)}.

^{*)} Korespondencji tej dotychczas nie otrzymaliśmy. Korespondencje z Zawiercia, Pobjanie, Lublina, Puław, Suchedniowa, Białym, i inne zmniejszają się dla braku miejsca odłożyć do następnego numeru „Z pola walki“. Red.

Treść: Na wulkanie. — Strejk powszechny w Warszawie i rzeż białostocka. Odezwy Komitetów Warszawskiego i Białostockiego. — Odgłosy walk łódzkich: Strejk powszechny i demonstracja w Warszawie 25 i 26 czerwca. Strejk powszechny w Białymstoku. Strejk powszechny w Zagłębiu Dąbrowskim. — Rządy bagnetu i kuli: Jeszcze o rzezi łódzkiej. Mordy rządowe w Białymstoku. Odezwa z powodu zajść łódzkich. — Z ruchu rewolucyjnego i strejkowego: Strejki i walki w Warszawie. Pod panowaniem stanu wojennego. Odezwy do wszystkich robotników i robotnic łódzkich. Z ruchu w Białymstoku i okolicach. — Z ruchu w Zagłębiu Dąbrowskim. Dalsze echa z prowincji. — Dodatek: Nekrologi. — Jak absolutyzm przygotowuje morderstwa masowe. — Przed sądem zbrojów.

NEKROLOGI.

Podczas demonstracji w dniu 21-go czerwca w Łodzi zginął bohaterską śmiercią nasz towarzysz, tkacz **Przybylski**. Urodzony w biednej żydowskiej rodzinie robotniczej, już w dzieciństwie poznał, co to jest głód i nędza, wyrósł, nie nauczywszy się nawet czytać. Miał zaledwie 6 lat, gdy umarł mu ojciec, i cały ciężar utrzymania spadł na matkę. — Wobec tego, Przybylski, już jako 12-to letni chłopiec, musiał rozpocząć walkę życiową o własnych siłach. Dwa lata spędził w nędzy w Zgierzu, następnie powrócił do Łodzi i jął się ciężkiej pracy u rzeźnika. W tym czasie właśnie zetknął się z towarzyszami z „Bundu“ i przyłączył się do ruchu robotniczego, by pozostać mu wiernym aż do śmierci. Początkowo pracował w „Bundzie“, lecz żywa jego natura wymagała zmiany otoczenia działania i oto — po wypadkach styczniowych Przybylski wstąpił do naszej organizacji, rozpoczynając pracę wśród niemieckich robotników. A pracę tę prowadził energicznie, z całym zapalem, właściwym sobie, okazała się też ona owocną pomimo, że Przybylski nie był biegłym w języku niemieckim. Energiczny, o umyśle bystrym i szerokim, z gruntownie wyrobionym światopoglądem, potrafił być użytecznym na każdej placówce.

Nie dane mu było długo pracować dla sprawy, której był całą duszą oddany. Podczas demonstracji 21-go szedł na czele pochodu, z naszym sztandarem; gdy rozpoczęła się rzeź, rzucił się, sciskając w jednym ręku sztandar, a w drugim rewolwer, na carskich zbirów; powalony na ziemię kilkoma kulami, dał jeszcze cztery strzały do dzikich zbirów. Umarł, jak bohater — w obronie Czerwonego Sztandaru. Cześć pamięci towarzysza-bohatera!

Jeszcze jedna ofiara carskiej kuli z dnia 1-go maja.... Nasz towarzysz, członek naszej warszawskiej organizacji, **Karol Majdykowski** zakończył życie po długich męczarniach, w czwartek dnia 15-go czerwca po trzeciej operacji.



Antoni Kanus

członek socjaldemokratycznej organizacji częstochowskiej, zamordowany został między innymi podczas demonstracji w Częstochowie. Wstąpił do naszej organizacji niezaдолго przed śmiercią i od początku wyróżniał się z pośród towarzyszy niezwykłym zapalem i energią, szczególnie podczas demonstracji. — Cześć jego pamięci! *)

Z ideą socjalistyczną zapoznał się w 20-tym roku swego życia i oddał się w zupełności ruchowi rewolucyjnemu. Organizował i uświadamiał towarzyszy z zaparciem się siebie, żywo odczuwając, że cel, do którego dążył, za życie starczyć może. Do ostatniej chwili pracował usilnie, do chwili pamiętnej rzezi 1-go maja w Alejach Jerozolimskich, gdzie żołdacka kula przebiła jego męzną pierś. Zmarł po siedmiu tygodniach cierpienia, w 22 roku życia. Cześć Ci, dzielny towarzyszu!

Dla uczczenia jego pamięci zeszli się towarzysze i towarzyszki w niedzielę dnia 18-go czerwca przed szpitalem Dzieciątka Jezus, skąd miał wyruszyć pogrzeb. Policja z obawy przed manifestacją odłożyła pogrzeb na poniedziałek rano, ale my nie wiedzieliśmy o tym, i w poniedziałek tylko niewielka gromadka oczekiwała pogrzebu. O 9-tej rano kondukt wyruszył. Do wieńca na trumnie przypięły towarzyszki czerwoną wiazankę. Żandarmeria chciała ją zerwać, lecz nie pozwolono im na to. Po drodze zaczęli się towarzysze przyłączać do pochodu i na Saskim Placu było już przeszło 100 osób. — Przypięliśmy jeszcze szarfę z napisem: „Ofierze samowładztwa, towarzyszowi idei — od towarzyszy i towarzyszek z Socjaldemokracji. Cześć jego pamięci!“ W uroczystym pochodzie szliśmy przez ulice miasta. Na moście zaczęto śpiewać „Czerw. Sztandar“ i marsz pogrzebowy. Wtem towarzysze dali nam znać, że pod mostem czeka ukryta policja. Chcąc uniknąć starcia, gdyż było nas mało, zdjęliśmy szarfę. Po chwili rzeczywiście ukazała się policja, ale przepuściła nas, później jednak nas otoczono i tak odprowadzono do samej bramy cmentarza, gdzie policja pozostała. Odprowadziliśmy trumnę do samego grobu, zaśpiewaliśmy pieśni rewolucyjne i rozeszliśmy się, wznosząc okrzyki: „precz z carskim rządem! niech żyje republika ludowa! cześć poległym w boju!“

*) Przy sposobności prostujemy mylnie w 10-tym numerze „Z Pola Walki“ podane nazwisko drugiej ofiary demonstracji częstochowskiej. Brzmi ono w rzeczywistości: **Walerja Gonera**.

Warszawa, 20 czerwca. Dziś odbył się pogrzeb towarzysza Mieczysława Pawłowskiego *). O godzinie 5 popołudniu w kaplicy szpitala dz. Jezus zebrała się rodzina, towarzysze i przyjaciele zmarłego. Żołobnicy wynieśli trumnę z kaplicy, ustawili na karawanie, przykryli wieńcami pasy, którymi przemocowali trumnę do karawanu, jakby się wstydząc, że nawet po śmierci krępują człowieka...

Karawan ruszył, przy nim po bokach czterech żałobników. Za karawanem, tuż prawie przy nim rodzina stroskana, znajomi. A dalej... dalej fala głów jednakich, głów robotników. Pochód kroczył Al. Jerozolimskimi, Marszałkowską, Graniczną, Pl. Bankowym do Dzikiej.

Na ulicy Marszałkowskiej pochód był jeszcze dość skromnych rozmiarów, dopiero na ulicy Granicznej, Pl. Bankowym, zaczęli się przyłączać do niego nasi towarzysze.

Kiedy pogrzeb przechodził ulicą Dziką, wielu robotników

*) Patrz „Z Pola Walki“ Nr. 10.

żydów domyślając się, że chowamy towarzysza, przyłączyło się do nas.

Czwarta brama...
Zdjęto trumnę z karawanu. Poniosłem ją z 3 innymi towarzyszami... Jak tylko wkroczyliśmy na grunt cmentarny zaintonowali nasi towarzysze marsza żałobnego, ale po odśpiewaniu dwóch zwrotek przerwali. Jakoś wcale niewłaściwym wydał nam się ten marsz. Zaczęliśmy śpiewać „Czerwony Sztandar”. Wtedy dopiero setki głów zwały się w jeden potężny rewolucyjny śpiew. Po „Czerwonym” odśpiewaliśmy „Warszawiankę”.

Już grób!...
Jak gdyby prąd elektryczny konwulsyjnie wstrząsnął mną, kiedy trumnę postawiliśmy obok dołu, w którym za minutę miały zniknąć zwłoki naszego „Niedźwiedzia”.

Chór teatralny odśpiewał jakieś pieśni żałobne swym zwykłym grabowo-urzędowym głosem i usunął się.

Cisza, ale nie ta zwykła cisza cmentarna, nieczym nie zamącona, przerywa ją jęk i płacz rodziny i przyjacieli, a na obliczach wszystkich bez wyjątku widnieje głębokie przygnębienie i żal z powodu utraty towarzysza-bojownika...

Jeden z towarzyszy wchodzi na wzniesienie i przypomina nam, czym był Mieczysław Pawłowski dla nas wszystkich. Skończył swą krótką przemowę okrzykiem „precz z caratem!”

Po powtórnym odśpiewaniu „Czerwonego Sztandaru”, „Warszawianki”, „Na barykadę” opuściliśmy cmentarz.

Wtedy dopiero przy rogatce spotkaliśmy komisarza, w asyście grona policjantów dążącego na miejsce zaburzeń, ażeby spisać protokół.

Jak absolutyzm przygotowuje mordy masowe.

(Sekretny rozkaz wojskowy).

Otrzymujemy od Warszawskiego Komitetu Wojskowo-Revolucyjnej Organizacji sekretny dokument, rzucający jaskrawe światło na zakulisową stronę reakcji, jak również na obawy, jakie żywią carscy siepacze wobec ciągłego wzrostu ruchu rewolucyjnego w Polsce. Podajemy najciekawsze ustępy tego dokumentu w dosłownym tłumaczeniu. Dokument w całości mówi sam za siebie: rząd carski widocznie patrzy na proletariata polski, jako na przednią straż rewolucji w państwie rosyjskim, i dziś już mobilizuje wszystkie swe siły w celu stłumienia przyszłego wybuchu. Warto tu przecież podkreślić jedno miejsce, mianowicie punkt 12-ty instrukcji, który zdradza zarówno zwierzęcą szajkę bandytów, zwającą się pospolicie rządem carskim, jakoteż — brak ufności z jej strony w stosunku do ostatniej swej podpory — bagnetów, gdy ostrzega, by pod żadnym pozorem nie dopuszczać do strzelania ślepami nabojami lub w powietrze. Dokument ten ma następujące brzmienie:

Kopja. Poufnie.
Rozkaz do wojsk Warszawskiego Okręgu Wojennego
No 2.
20 Maja 1905 r. *)

Rozruchy w kraju Nadwiślańskim pierwotnie były wywoływane przez strajki robotnicze i miały charakter miejscowy, wybuchając w miastach i punktach rozwoju przemysłu fabrycznego. Do tych to punktów wzywano też wojska w celu niedopuszczenia lub tłumienia rozruchów. W ostatnich czasach rozruchy widomie wzrosły i grożą dalszym rozwojem, a w niektórych miejscowościach przybierają taki charakter, że mogą ogarnąć znaczne okręgi. Na wypadek dalszego rozwoju nieporządków, dowodzący wojskami rozkazał już teraz przedsięwziąć środki w celu ochrony kraju:

1. W każdej gubernji dla jej bezpośredniej ochrony wyznaczyć określoną ilość wojska. Wyznaczone w tym celu oddziały wymienione są w załączonym wykazie.

4. Z wojsk nie przeznaczonych dla gubernji, utworzyć wspólną rezerwę, która w razie potrzeby ześrodkowaną będzie w tym lub innym okręgu kraju i służyć będzie do tworzenia oddziałów w celu wzmacniania wojsk różnych okręgów...

8. W razie zawezwania wojska przez władze cywilne, naczelnik ochrony i gubernji powinni bezzwłocznie okazać pomoc w jednej z dwóch form:

a) Wysłać wojska do punktu, gdzie wybuchły rozruchy, b) wysłać oddziały lotne do okręgu objętego rozruchami. Pierwszy z dwóch rodzajów pomocy stosuje się w razie wybuchu miejscowych rozruchów w określonym punkcie. Drugi — kiedy nieporządki rozszerzają się na cały okręg podpisał: Naczelnik sztabu, Jenerał-Lejtnant

Herszelman.

Do rozkazu wojsk do Warszawskiego okręgu wojennego 1905 r.

No 2.

Instrukcja

dla organizacji lotnych oddziałów ochronnych w gubernjach kraju Nadwiślańskiego.

W razie wybuchu w kraju Nadwiślańskim rozruchów w formie ruchu chłopskiego lub innego rodzaju, ogarniających całą gubernję lub znaczny okręg, nie będzie już można ograniczyć się zawezwaniem wojska do określonych punktów, również nie będzie możebnym ochraniać każdą instytucję, każdą fabrykę lub posiadłość ziemską, ponieważ nie starczyłoby na to wojska, i wywołałoby to niepożądane ich rozdrabnianie na małe oddziały.

W takich wypadkach wypadnie uciec się do ochrony lotnej, w formie perjodycznych rozjazdów oddziałów w danym okręgu.

W wykonaniu tego należy kierować się następującymi względami:

1. W zależności od istniejącej dyzlokacji wojsk każda gubernja podzieloną być winna na ucząstki.
2. W każdym ucząstku powinno być zorganizowane rozjeżdżanie lotnych oddziałów według uprzednio ułożonych marszrut.
3. Do składu oddziałów lotnych powinny być włączone, wedle możliwości, piechota i konnica, w tym celu do centralnych punktów, gdzie niema konnicy, powinny być dodawane konne oddziały.
4. Przybliżenie najmniejsza wielkość lotnego oddziału — 2 roty (po 24 szeregi) i 1/2 secinu lub szwadronu; w oddzielnych przypadkach, wielkość oddziału zależna będzie od rozmiarów rozruchów i oddalenia od ich miejsca kwatery sztabowej.
10. Na oddziały lotne wkłada się obowiązek: a) niedopuszczać do gromadzenia się tłumów; b) na żądanie władz cywilnych rozpędzać tłumy; c) na żądanie władz cywilnych aresztować zbuntowanych.

11. Oddział lotny, otrzymawszy wskazówkę, że niezbędnym jest uciec się do użycia broni, rozporządza się samodzielnie i zaprzestaje swoich czynności tylko na rozkaz swej bezpośredniej władzy. Przed użyciem broni, wojska powinny uprzedzić tłum trzykrotnym sygnałem trąbki lub bębna (p. 17 doatek II. do Ustawy służby garnizonowej).

Bez wskazówki ze strony władz cywilnych wojsko może uciec się do użycia broni bez żadnej odpowiedzialności za skutki, jeżeli ze strony tłumy jest jakikolwiek przejaw wrogiego czynnego wystąpienia przeciwko wojsku, mianowicie: wystrzał, rzucanie kamieni i kijów, grożenie jakąkolwiek bronią; również, jeśli okaże się koniecznym uratować przez szybkie użycie broni życie lub mienie osób, uległych gwałtowi ze strony zbuntowanych. Przystępując w takich wypadkach do użycia broni, wojsko może nie dawać sygnałów trąbką lub bębniem (p. 18 dodatku II do ustawy służby garnizonowej).

12. Przy każdej konieczności użycia broni, zarówno przez oddziały, jak i przez oddzielnych żołnierzy, pod żadnym pozorem nie dopuszczać do strzelania ślepami ładunkami lub w powietrze.

13. Jeśli zaś po przybliżeniu się wojska do tłumy ze strony ostatniego nie ujawnia się żadne przeciwko niemu wymierzone wrogie czyny (strzały, groźby, rzucanie kamieni itp.), to bez użycia broni wojsko szybko otacza tłum, zbijając go w jedną skupioną masę, uprzedzając przytym, iż w razie najmniejszego objawu gwałtownych czynów, tłum będzie zmasakrowany, a następnie odprowadza zatrzymanych do miejsca, wskazanego przez władze cywilne.

14. Wogóle, wojsko, przybyłe na miejsce wypadku w żadnym razie nie powinno pozostawać widzem zdarzenia, lecz zająć postawę odpowiednią do swej godności, jako siła, której wszystko powinno ulegać bez względu nie.

15. i t. d. podpisał: Naczelnik sztabu, Jenerał-Lejtnant

Herszelman.

*) Starego stylu — podług naszego, więc kalendarza rozkaz datowany jest 2-go czerwca. Red.

Dodatek do rozkazu do wojsk Warszawskiego okręgu wojennego No 2. 1905 r.

Wykaz wojsk, wyznaczonych do ochrony kraju Nadwiślańskiego.

Wykaz gubernij i dowódców ochrony w tych guberniach.

Oddziały wojsk *) Punkty kwaterowania

Warszawski okręg miejski.

Dowódzca zbiorowej dywizji konnej Jen.-Lejtn. Nowosilcow.

Warszawa 34 bataljony piechoty, 12 szwadronów jazdy, 10 secin kozaków i artylerja forteczna

Warszawa

Warszawa

Okręg Radom — Piotrków — Kielce.

Dowódzca 5 korpusu armji Jen.-Lejtn. Wonlarlarski.

Gub. Radomska. Dowódzca 7 dywizji 7 batal. 6 szwadronów i piechoty Jener.-Lejtn. Major Butakow

Końsk, Staszów, Radom

Gub. Piotrkowska. Dowódzca 10 dywizji 25 bataljonów, 11 piechoty Jen.-Lejtn. Szatilow secin, 6 szwadronów

Radom, Łódź, Piotrków. Okręg Sosnowicki, Częstochowa

Gub. Kielecka, Dowódzca 14 dywizji jazdy Jen.-Lejtn. Bobylew 1 batal., 6 szwadronów

Kielce, Pinczów

Ogółem w okręgu 33 bat., 18 szwadronów, 11 secin.

Okręg Kaliski.

Gub. Kaliska. Dowódzca 5 dywizji jazdy Jen.-Lejtn. Kozłowski 12 szwadronów, 6 secin

Konin, Kalisz, Wieluń

Okręg Warszawski.

Gub. Warszawska. Dowódzca 48 dywizji 20 batal., 6 szwadronów, 1 secina i piechoty Jen.-Lejtn. Zaszczuk 2 bataliony pionierów

Kutno, Włocławek, Nowogrodzieński, Zgierz, Żyrardów, Góra Kalwarja

Okręg Plocko-Łomżyński.

Dowódzca 15 korpusu armji Jener.-Lejtn. Weiss.

Gub. Plocka. Dowódzca 8 dywizji piechoty Jen.-Lejtn. Michajlow 16 bataljonów, 6 szwadronów, 2 secin

Przasnysz, Plock, Lipno, Mława

Gub. Łomżyńska. Dow. 6 dywizji piechoty Jener.-Lejtn. Klauz 16 bataljonów, 12 szwadronów

Komarowo, Łomża, Grajewo

Ogółem w okręgu 32 bat., 18 szwadronów, 2 secin.

Okręg Siedlce — Lublin.

Dowódzca 14 korpusu armji Jener.-Lejtn. Kakurin.

Gub. Siedlecka. Dow. 2 dywizji piechoty J.-L. Pieszczanski 17 bat., 6 szwadronów

Brześć Litewski, Siedlce

Gub. Lubelska. Dow. 18 dywizji piechoty Jener.-Lejtnant Smirnow 19 bat. 24 secin, 6 szwadronów

Lublin, Puławy, Iwanogród, Zamość, Janów, Biłgoraj, Hrubieszów, Tomaszów

Ogółem w okręgu 36 bat., 24 secin, 12 szwadronów.

Okręg Grodzieński.

Czasowo dowodzący 6 korp. armji Jener.-Lejtn. Fiedorow.

Białostocki uczastek. Dow. 16 dywizji piechoty Jen.-Lejtnant Bogajewski 12 batal., 6 secin

Białystok, Ossowiec, Szczuczyn

Brzeski uczastek. Dow. 49 brygady rezerwowej Jen.-Maj. Pelcer 11 bataljonów

Brześć

Ogółem w okręgu 23 bat., 6 secin.

*) Wyszczególnienie oddziałów pomijamy, podając ogólną ich liczebność.

Okręg Wołyński.

Dowódzca 7 dywizji jazdy Jener.-Lejtnant Fomin.

Gub. Wołyńska. Dow. 7 dywizji piechoty 12 szwadronów, 6 secin Jener.-Lejtn. Fomin

Kowel, Włodzimierz-Wołyński

Ogólna rezerwa.

Dowódzca 1 korpusu jazdy Jener.-Lejtnant Sztulewört.

Ogółem w rezerwie 40 bat., 40 szwadronów. Oddziały artyleryjskie skupione w specjalnych taborach, przed ich włączeniem do właściwych korpusów, podlegają bezpośrednio dowodzącemu wojskami. W razie potrzeby oddziały artyleryjskie będą rozpuszczone i wejdą do składu swych korpusów.

i t. d. Podpisał Naczelnik sztabu Jener.-Lejtnant

Herszelman.

Wyjątek z instrukcji zatwierdzonej w swoim czasie przez Imeretyńskiego, a obecnie polecanej do wykonania.

§ 9. Każdy dowódzca oddziału wojskowego, naznaczonego do pomocy władzom cywilnym w celu niedopuszczenia lub stłumienia nieporządków, winien zachować spokój i zimną krew, obok stanowczości i należytej energii, pamiętając, że na niego spada odpowiedzialność za każdą powolność i chwiejność, chociażby nawet podyktowane względami humanitarnymi, ponieważ cechy te, wpajając w nieposłusznym pewnością siebie, przyczyniają się do przedłużenia rozruchów, a tym samym w końcu doprowadzają do większej ilości ofiar.

Przed sądem zbójów.

Sprawa o zamach na policmajstra przed sądem wojennym w Dynaburgu.

(Streszczenie).

W dniu 17-go marca pomocnik policmajstra m. Dynaburga Bułygin wyszedł ze swego mieszkania przy ul. Moskiewskiej i, w celu skontrolowania posterunków policyjnych, zawrócił na ulicę Ryską. W tem usłyszał strzał i poczuł, że raniono go w głowę. Gdy się odwrócił, zobaczył, że z ulicy strzelają doń jeszcze trzy osoby. Na odgłos strzałów zbiegła się publiczność. Nie okazała ona Bułyginowi żadnego współczucia i na jego rozpaczliwe krzyki „trzymaj ich“ nietylko nikt się nie poruszył, ale jeszcze dopomóżono napadającym ukryć się wśród tłumu. Tak opiewa o fakcie Bułygin. Wreszcie przejeżdża dorożka z członkiem Zarządu miejskiego Minowym. Minow wziął do swej dorożki Bułygina i powiózł go w kierunku szpitala. Po drodze zapytywał, czy B. zanotował kogo z napadających. B. odpowiedział, że to było niemożliwym. Rana okazała się lekką.

Po paru godzinach od chwili wystrzału stójkowy Rel zaarrestował chłopca z magazynu Rotszylda na ul. Moskiewskiej — nieletniego Szejmmana na tej zasadzie, że jakoby śledził go przez parę godzin i widział go w chwili, gdy biegł ludzie po dokonany zamachu. Bułygin, gdy mu chłopca pokazano, zeznał, że go nie był zauważył wśród napadających. Szejmmana jednak zatrzymano w areszcie i sprawy jego nie umorzono nawet wówczas, gdy szereg świadków: Rotszyld, jego żona i dwaj subjeckci stwierdzili na śledztwie, że między 10-tą a 12-tą. S. był w magazynie i tylko dwa razy wychodził na parę minut, wysłany przez swych pracodawców. Stójkowy Rel zaś na sądzie przez swoją naiwność zdradził się z obawą, że jego pociągną do odpowiedzialności za nieujęcie winnych. Szejmmana obciążyli jeszcze zeznania drugiego policjanta, komisarza Słowieckiego — z gruntu fałszywe i zbijające się na każdym kroku, ale i to znalazło posuch u sądu. I maled Szejmman poszedłby niezawodnie na stryczek, gdyby nie jego utwory beletrystyczne, zabrane przy rewizji. W tych utworach S. naszkicował swój ideał życiowy — jest nim człowiek bardzo religijny i bogaty, którego wszyscy poważają za jego nabożność i stanowisko. Ideał ten ujął „sędziów“, natchnął sympatją dla podsądnego, zrozumieli bowiem, że człowiek z takim bagażem ideowym, jak S., nie mógłby się zdobyć na czyn protestu, na ofiarę ze swego życia. I Szejmman został uniewinniony.

Po Szejmmanie 20-go marca uwięziono szewca Mańkowskiego, — też nieletniego, a 23-go marca Perelsztajna. Mańkowski został zaarrestowany przez naczelnika tajnej policji w Dynaburgu Grudzińskiego według wskazówki „pewnego człowieka“. Ten „pewny człowiek“ nie widział wprawdzie sam zamachu, lecz słyszał o uczestnictwie w nim M., a G. mu wierzy,

ponieważ już od roku daje on cenne wskazówki tajnej policji jest człowiekiem porządnym, nigdy nie był pod sądem. Naprawdę na sądzie obrońcy protestują przeciwko takiemu świadectwu, naprośno żądają od prezydującego, by wytłumaczyć świadkowi, że nie ma on prawa przytaczać zeznań, które pochodzą ze źródeł niepewnych, że winien, według prawa, wskazać odnośną osobę, by można było ją zbadać. Prezydujący wręcz oświadcza Gr., że jeżeli ten, „pewny człowiek“ może mu się przydać w przyszłości, to nie powinien nazywać go po imieniu. W dalszym ciągu Gr. zeznaje, że przy osobistej rewizji znalazł u Mańkowskiego 3 kule rewolwerowe, lecz dziwnym zbiegiem okoliczności, ani on, ani sędzia śledczy, nie wniósł tego do protokołu. Mańkowski zaś twierdzi, że miał w kieszeni 2 kule rewolwerowe, trzecią zaś, znacznie większą od posiadanych przez niego i akurat tego kalibru, co wyjęte z głowy Bułygina, została mu podłożoną. I wreszcie Grudź. opowiada, że 2 razy widział Mańk. w miejscach podejrzanych: raz koło szpitala, gdzie leżał ranny przez Dejczę komisarz Jeremina, a drugi raz koło zarządu policji, gdzie trzymano Szejmmana. Przeciwno Mańkowskiemu świadczy jeszcze niejaki Jekimow, niższy urzędnik kolei Petersbursko-Warszawskiej. Opowiada on, że jechał dorożką przez ul. Ryską, gdy strzelano do Bułygina, i widział strzelających. Wydobyl rewolwer i chciał strzelać do uciekających, lecz żona zemdlła i to mu przeszkodziło. Zdołał jednak zapamiętać Mańkowskiego i Perelsztajna, szczególnie dobrze wrażli mu się w pamięć Mańkowski, ponieważ ma on na twarzy pryszczę, które rzucają się w oczy. Zeznanie to wydało się odrazu dziwnym obronie z tego względu, że dorożki Jekimowa nikt ze świadków zamachu nie widział. Z biegiem procesu coraz wyraźniej zarysowuje się wielce podejrzany charakter tego zeznania. Przeglądając akty śledztwa, obrońcy nie mogli pojąć, dlaczego dorożkarza, który wioził Jekimowa, niema wśród świadków prokuratorji, dlaczego Jekimow, tak energicznie twierdzący, że poznaje „zbrodniarzy“ nie pojechał zaraz z miejsca wypadku do policji, złożyć zeznania i dopiero spotkawszy się wypadkowo z Grudzińskim u sędziego śledczego, powiedział mu w prywatnej rozmowie, że widział zbrodniarzy w chwili popełnienia „zbrodni“. Wreszcie, dzięki wypadkowi, wartość tego zeznania staje się zupełnie jasną. Badany powtórnie Jekimow staje — niechęć oczywiście — niedaleko od pod sądnych, i Mańkowski po szramie pod uchem poznaje w nim szpicla, którego raniono na bulwarze podczas strejku powszechnego w marcu. I Mańkowski zaczyna pojmować, dlaczego pociągnięto go do tej sprawy mimo, że nie miał żadnej z nią łączności. On to właśnie, wykrywszy podczas demonstracji, że Jekimow śledzi robotnika, rozdającego na bulwarze odezwy, dał mu policzek, by w ten sposób napiętnować szpicla, a inny robotnik w tym samym momencie ranił Jekimowa sztyltem. Tamtego Jekimow nie mógł być zanotować, Mańkowskiego zaś zapamiętał przez owe charakterystyczne pryszczę na twarzy i, gdy niektórzy urzędnicy policji w Dźwińsku stanęli wobec widma dostania dymisji za nieujęcie napastników, zjawił się ochotczo na pomoc, by uratować sytuację. Argumenty, któremi posługiwał się ten świadek, gdy obrona starała się ujawnić przed sądem, że jest on agentem, są niezwykle charakterystyczne. „Ja przecież służę na kolei“, argumentował on „i dlatego nie mogę należeć do tajnej policji. U nas jest tajny cyrkularz, że urzędnik nie może być agentem. I gdy obrońcy, wiedząc o tym, że Jek. dostał raz podczas strejku za szpiclowanie, poczęli rozpytywać go o ruchy robotnicze w Dźwińsku, Jekimow z początku dowodził, że o niczym niewie, bo go te rzeczy nie interesują, wreszcie przyznał się do tego, że „kiedyś w marcu, gdy było dużo ludzi na bulwarze, przechodząc zatrzymał się i ktoś z żydów ranił go nożem“, ale za agenta nikt go nie mógł przyjąć, bo „był w uniformie i miał na głowie czapkę urzędnika kolei Petersbursko-Warszawskiej“.

Przytoczyliśmy szczegółowo zeznanie Jekimowa, gdyż ono jest osiłą sprawy. Jekimow do zamachu przyrządził Mańkowskiego, mszcząc się za ów policzek i ranę, sędzia śledczy zaś fałszował akty śledztwa i wniósł zeznanie Jekimowa do protokołu badania wstępnego nie pod tą datą, kiedy zeznał, lecz pod wcześniejszą 18-go marca tj. przed ujęciem Mańkowskiego — by stworzyć prawdopodobieństwo, że Mańkowski właśnie (człowiek o pryszczach — jak zapisano w akcie zeznania Jekimowa — nazwisko nie wskazane) był jednym z napadających na Bułygina.

Już na sądzie Bułygin oświadcza, że poznaje Mańkowskiego po pryszczach, aczkolwiek przy pierwszym badaniu przez sędziego śledczego ani słówka o nich nie wspomniał, a pierwszego dnia nawet mówił, że żadnych cech znamienych u napadających nie zauważył. Prócz tego Bułygin przed sądem w pierwszym dniu procesu kategorycznie stwierdził,

że poznaje w zupełności Mańkowskiego i Perelsztajna. Naza jutrz (przestraszony widocznie wybuchem demonstracji w Dźwińsku po ogłoszeniu wyroku śmierci na Dejczę), cofa się i rozpoczyna zeznanie swoje w ten sposób: „Nie mogę twierdzić stanowczo, że M. i P. do mnie strzelali. Możliwe, że się mylę, że trwało ledwie kilka sekund, byłem przestraszony, nie pamiętam. Rodzi się we mnie wielka wątpliwość, czy to oni“. Lecz po pierwsze, podczas której wojenny prokurator Doroszewski miał z nim poufną rozmowę, na pytanie tegoż prokuratora: „Powiedz Pan, może Pan wątpi, że to M. i P. strzelali, dlatego, że mogą być ich alter ego (sobowtóry)“. Bułygin odpowiada skwapliwie: „tak, tylko dlatego. Jeżeli możliwą jest taka gra natury, muszę powstawać wątpliwości. Inaczej nie wątpiłbym, gdyż oni są bardzo, zadziwiająco podobni do prześcępów, są akurat kubek w kubek jak tamci“.

Na mocy tych danych — z punktu widzenia ustawy postępowania karnego, bezwzględnie niedopuszczalnych na żadnym sądzie — Mańkowskiego skazano na śmierć. Naprośno obrońcy: adwokaci W. Berensztam i N. Sokołow z Petersburga, M. Kozłowski i M. Eljaszew z Wilna, jakoteż wyznaczony przez sąd oficer Razumowski, były podprokurator do spraw politycznych w Łodzi, przekonali sędziów, że winnych na ławie oskarżonych niema. Zapadł wyrok śmierci i zapadłby niewątpliwie jeszcze jeden, gdyby Perelsztajn nie był zachorował i gdyby wskutek tego sprawa jego nie została oddzieloną od sprawy Mańkowskiego. Charakterystyczniejsze jeszcze są szczegóły w sprawie P. Został on aresztowany i oskarżony o udział w zamachu tylko dlatego, że drugi komisarz policji, niejaki Kurlandzki, zeznał przed sędzią śledczym, że ma tajne świadectwo od agentów o uczestnictwie P. w zamachu na Bułygina. Jakże to było świadectwo, ujawniło się na sądzie. Kurlandzki oznajmił, że ma te wiadomości od „nieznajomego“, który, spotkawszy go na bulwarach, mówił mu, że P., subjekt w magazynie Ichłowa, uczestniczył w zamachu; nieznajomy ów nie zgodził się na oficjalne zameldowanie o tym w cyrkule, gdyż „czasy są niebezpieczne i nie miał odwagi tego uczynić“. Naturalnie Bułygin stwierdził, że poznaje P., a poznał go potem, że jest „blady, słuszniejszy od Mańkowskiego i ma czarne ubranie“. Tyle poszlak i takiej wartości wystarczyłoby panom sędziom, by skazać go na śmierć. Przypuszczać tak należy pomimo, że do wyroku nie doszło, albowiem prezydujący generał-major Kanabiejew, dowiedziawszy się o chorobie P., bez skrupułu — z właściwym sobie cynizmem zaopiniował w rozmowie z obrońcami w sali podczas przerwy: „on zachorował, bo mu już już niebo widzi“.

Faktem jest, że panowie „sędziowie“ przyjechali z wyrokiem już gotowym, nie starali się nawet ukryć tego. Sprawę „rozpatrywano“ w klubie oficerów w fortecy. Sędziowie i postrojni słuchacze, jakoto zawiadowca fortecy, naczelnik garnizonu, pułkownik żandarmerji itp. — obiadujący z „sędziami“, wypowiedzieli opinie, że gdyby nawet i zaszła pomyłka i zasądzono niewinnego, to pomyłka będzie owocną, ponieważ posłuży jako przykład dla żydów, a że jednego żyda powiesz — kto na tem co straci? W takiej to atmosferze, w sali, zamkniętej dla publiczności, wobec odpowiednio dobranej audytorjum toczyła się sprawa. Toteż, gdy który świadek — żyd zeznał na korzyść podsądnych, prokurator i prezydujący uśmiechali się porozumiewająco do sędziów. Gdy jeden z obrońców zaprotestował przeciwko obelżywym wywodom Grudzińskiego, że wśród żydów, bez różnicy klas, bez różnicy stanów niema ani jednego uczciwego człowieka i że cała narodowość ma tylko na papierze „porządną ludź“ i prosił o wniesienie do protokołu tych słów, prezydujący nachylił się ku obrońcy i prywatnie, po przyjacielsku szepnął „jaka tam narodowość, czy ona warta tego, żebyś Pan protestował“. Cynizm prezydującego nie miał granic; nie ukrywając, że wyrok z góry przygotowany, ten pan jeszcze przed zakończeniem śledztwa sądowego poszedł do więzienia do celi P. i M. i mówiąc Szejmanowi: „Ty jeszcze będziesz ministrem, tylko pamiętaj, jak będziesz wolny, nie brataj się z robotnikami — to źli ludzie“, zwrócił się do Mańkowskiego ze słowy: „Masz oto 5 rubli, poślij depeszę do rodziców, żeby zaraz przyjeżdżali“. Pieniądze te M. zwrócił prezydującemu po ogłoszeniu wyroku, mówiąc: „Niech Pan da te 5 rubli jako nagrodę katowi, który powiesi mnie na mocy Waszego wyroku“.

Po wyroku obrona oświadczyła prezydującemu, że został skazany na śmierć człowiek, absolutnie nie należący do zamachu, i że stanie się okropny fakt — powieszą niewinnego. Następnie obrońcy wnieśli kasację do Głównego Sądu Wojennego w Petersburgu z wymieniem kilkudziesięciu powodów do skasowania wyroku.

(Dynaburscy robotnicy na wyrok sądu odpowiedzieli dwudniowym strejkim i tłumną demonstracją. Red.)